



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY
Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80. W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartał. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartał. 5 marek

POGA WĘDKA.

Nacisk opinii publicznej miewa czasem, co prawda, swoje złe, ale owiele częściej też dobre strony; do tych dodatnich skutków można zaliczyć poruszoną w ostatnich czasach sprawę wewnętrzną gospodarki w Muzeum rolniczo-przemysłowem, która weszła na porządek dzienny, wprowadzona przez kilka śmiałych głosów w prasie naszej.

W „Kuryerze Codziennym“ p. Ludomir Grendyński wystąpił z artykułem wstępnym p. t. „Precz z rękami“... w którym to artykule zrobił zarzut warszawskiemu Muzeum przemysłu i rolnictwa, iż w ostatnich latach zaniedbało najzupełniej swoje zasadnicze cele i zadania a przekształciło się na zwykłe przedsiębiorstwo urządzania najróżnorodniejszych wystaw publicznych, które znowuż dawały sposobność byłemu sekretarzowi instytucji do rozwijania ruchliwej praktyczności, nie zawsze na korzyść samego Muzeum wychodzącej.

O wewnętrznej gospodarce krążyły wieści coraz gorsze, skargi sypały się na posiedzeniach Towarzystwa przemysłu i handlu, odzywały się w prasie na zły kierunek, o który obwiniano działalność pana sekretarza, ale wszystko to skutku nie odnosiło.

Muzeum, — mówi pan Gr. — zostało tak zdystryktowane w oczach ogółu, że poważniejsi ludzie i przedsiębiorcy odmawiali wszelkiego udziału w sprawach, które się pod egidą Muzeum poczynały. Towarzystwo popierania przemysłu i handlu i „Wystawa stała prób i wzorów“ publicznie wyprzysięgać się musiały, że z „Mu-

zeum“ nie prócz lokalu wspólnego nie mają. Pan Wawelberg, ofiarowując rs. 25.000 na założenie Muzeum rzemieślniczego, zastrzegł wyraźnie, iżby zarząd tej instytucji pozostawał w ręku Towarzystwa przemysłu i handlu i nie wcześniej przeszedł w zawiadywanie Muzeum, aż się zmienią stosunki, panujące dzisiaj w tem ostatniem.

Zrozumieć trudno, jakim sposobem instytucja poważna i publicznie odpowiedzialna wobec opinii pozwalala tak długo grasować w swoich murach jednemu człowiekowi, który z tyłoma zarzutami się spotykał? co za szczególniejsze względy kierowały zarządem, aby cierpiał i znosił sekretarza, psującego reputacją instytucji i zniechęcającego do niej ludzi?..

Doszło nareszcie do tego, że z powodu wprost zaadresowanych i ciężkich zarzutów do reprezentacji przemysłowców, zajmującej się interesami wystawców naszych na wystawie środkowo-azyatyckiej w Moskwie, pan sekretarz „Muzeum“ przeszedł pod pręgierz opinii publicznej w dziennikach i — odgrając się wprawdzie, iż będzie na innych drogach szukał zadosyćczynienia i odparcia potwarzy, tymczasem zrobił to, co dawniej już zrobić mu należało, — podał się o uwolnienie od obowiązków.

Teraz może nastanie korzystniejszy zwrot, skoro machinacje jednostki brudzić przestaną i sprawy Muzealne wejdą na inne tory, a opinia publiczna zwróci się znowu ku instytucji, z tak piękną i pożyteczną myślą założonej i utrzymywanej dotychczas.

Dla uniknięcia, jak głoszą, podobnego zawodu w przyszłości, czynności dotychczasowe sekretarza mają być nadal rozdzielone i zbiorowo załatwiane.

Wspomniawszy o jednym artykule p. Grendyńskiego, w którym śmiało i słusznie bronił sprawy publicznej, muszę i o drugim jego wspomnieć ataku na... belletrystów naszych.

Swego czasu napisał on rodzaj odezwy do poetów, nowelistów i powieściopisarzy współczesnych pod tytułem: „Nie nękać“; zarzucał im, że są zbyt minorowo nastroszeni, że są ponuro smutni, lza wi i rozręsknieni, że w ich utworach rozbrzmiewa za dużo jakiejś gorliwej melancholii, która niekorzystnie oddziaływa na usposobienie, umysł i serce czytelników.

Na to odpisała mu bardzo trafnie i bardzo pięknie Orzeszkowa w artykule „O śmiechu i smutku w literaturze“, wskazując, że te objawy są tylko odbiciem ogólnego rozstroju całej epoki, całych społeczeństw, że są następstwem naturalnem, którego sztucznie wytwarzać niepodobna.

Pisze się tak, jak się czuje.

Ani sztuczny śmiech, ani sztuczny płacz nie udzielają się i długo trwać nie mogą. Zresztą, po co udawać, kiedy to na nic się nie przyda i nad siły bywa przez czas dłuższy!

Pan Grendyński w drugim artykule wyjaśnił, że swojego „nie nękać“ nie stosował do wszystkich talentów, że nie myślał wcale kępować swobody twórczej pisarzy pierwszorzędnych, tylko chciał nim spłoszyć rzeszę naszych piskląt literackich, które sobie wyobrażają, że śpiewać na smętną nutę znaczy to samo, co śpiewać pięknie.

Otóż jego: nie nękać! miało właśnie znaczyć: nie pisz!

Do tych niewielu wybranych zaś, dla których pojęcie literatury mieści się w pojęciu sztuki i którzy sztuki tej prawem są dziećmi, zanosi prośbę, aby jeśli dokoła siebie nic nie widzą, prócz nędz, łez i boleści — pisali i nadal rzeczy smutne a piękne, ale gdy znajdują także pierwiastki, któreby mogły rozradować duszę czytelnika i dać mu rozkosz estetyczną bez udęczenia, niechaj je chwytają i zużytkowują, bo niema nic piękniejszego uad szczęście, chociażby tylko widziane na obrazku!..

Zdaje mi się, że ta cała kwestya nie jest dość dobrze postawiona, bo w literaturze, nie temat, nie ton i nastrój decydują o wartości i wpływie danego utworu, ale talent twórczy; talentowi zaś nie można narzucać ani tematu, ani tonu, nie można u niego robić obalunków i zasadzać go do robienia tego lub owego.

O wyborze tematu i jego obrobieniu decydować będzie w utalentowanym pisarzu nie żądanie i głos krytyki, ale głos jego wrodzonych skłonności i chwilowe usposobienie, które w wrażliwych naturach twórczych jest zależne od najrozmaitszych wpływów i czynników. Umysł spozstrzegawczy zasila się wrażeniami, które odbiera najczęściej i od ich rodzaju zależy potem wybór materiału i skłonność większa w tym lub owym kierunku; jeżeli tu obserwacja więcej tonów ciemnych i szarych dostarcza, cóż dziwnego, że koloryt obrazów wiernie odtwarzających rzeczywistość, musi być smutnym i poępnym? Jaśniejsze punkta i promyki światła mogą go tylko ożywiać, ale ogólny ton wypadnie zawsze ciemny. Nowelistyka-szkicowanie i powieść-malarstwo, nie tylko u nas mają dziś taki koloryt ogólny, Rembrandtowski, bo nie z *plein-air'u* i ze światła, ale z życiowych cieniów i mroków mieszają się w nim barwy nie wesołe.

Malowane szczęście na obrazku, może chwilowo dać rozkosz i wielkie zadowolenie, ale gdy się od obrazka oczy odwróci, jasnymi światłami nasiąknięte, to naturalnem prawem optyki, cienie rzeczywistości wydać się muszą potem jeszcze ciemniejszymi—i kto wie, czy w konsekwencyach dalszych nie przyniosłby więcej szkody i zawodu malarz, wybierający umyślnie same jasne barwy do malowania rzeczywistości, niż ciemniejsze.

Chodzi o to, aby wybierał najprawdziwsze i dawał wierny odbłask życia, ani jednostronnie oświetlanego, ani jednostronnie zaciemnionego.

Co zaś do owych piskląt literackich, próbujących skrzydeł i żółtego dzióbka, to niestety, na utrapienie wszystkich redaktorów, trzeba znosić ich monotonne „ćwierkanie; żaden orzeł odrazu z jaja wykluty nie leci pod słońce, żaden słowik odrazu nie zachwyci koncertowemi trzemi. Całej gromady naszych piskląt nie podobna spłaskać i zagłuszać umyślnie krzykiem: „nie nękaj, nie piszcz—nie pisz!“—aby wśród niej nie zginął jaki przysły słowik, lub orzeł, a choćby tylko skowronek.

Luź—to autorom rozgłośnym w późniejszym wieku, odradzano pisać w początkach; iloma ich utworami młodzieńczymi zapełniano kosze redakcyjne, znęcano się, odmawiano prawa do pióra, a jednak po latach wyrabiali się z nich, jeśli nie znakomici, to pożyteczni i potrzebni pisarze!

Nie chciałbym więcej przykładów przytaczać, ale wybiorę jeden, bardzo wymowny: był czas, kiedy w pewnej redakcyi poprawiano zawzięcie artykuły początkującego w literaturze... Sienkiewicza i zaprzeczano mu wszelkich zdolności pisarskich. Mylono się haniebnie i nie poznawano na świetnym dziś stylicie i najgłośniejszym powieściopisarzu polskim.

Mojem zdaniem, lepiej jest pozwolić się nękać tysiącom naszych wróblu, aby nie spłoszyć razem z nimi jednego orła, aniżeli dla świętego spokoju zagłuszać i rozpedzać całe stado literackich piskląt.

Zresztą, zawsze i we wszystkim, jak śmiem twierdzić, rozstrzyga tylko talent; to samo przyznaje p. Grendzyszyński, a jednak utrzymuje, że kiedy się aspirantom lub aspirantkom do literatury „odbierze możność jęczenia i zażąda od nich rzeczy zdrowych (typów dodatnich, silnych, sytuacji wesołych, obrazów pogodnych) to się ich przekona od razu, że na Parnas powieściopisarski droga nie tak łatwa.“

Nie, — należałoby inaczej tę kwestyą, mojem zdaniem, postawić: „Kiedy się od tych aspirantów i aspirantek zażąda rzeczy *dobrych*, śladów rzeczywistego *talentu*, bez względu na temat i nastrój utworów, odda się przysługę belletrystyce, wprowadzi może niejedną dobrą siłę na Parnas pisarski i nie zasłuży na zarzut nieostrożnego tępienia... piskląt literackich“.

Tylko do tego potrzeba cierpliwości dużo i krytycznego zmysłu ze strony redaktorów, dużo wolnego czasu do przeglądania rękopisów i wybredniejszego wyboru, dużego kosza do ich usuwania, a mniejszej łatwości w drukowaniu wszystkich „próbek literackich“ i zapychania niemi dziur w łamach dzienników, które jak Moloch czekają codziennie z otwartą paszczą na świeżą strawę.

Owszem, niech ci młodzi i te młode piszą i próbują swoich sił, jeżeli czują pociąg do pióra i zdaje im się, że mają powołanie—tylko my sami nie drukujmy wszystkiego, co nam przyniosą do redakcyi z pokorną miną lub kokietyrjnym uśmiechem.

W protegowaniu literatury strzeżmy się nepotyzmu talentów.

*

*

*

W zeszłym tygodniu zaniesiono do grobu zacnego człowieka i wzorowego lekarza, zasłużonego nauczyciela i kierownika młodzieży, ś. p. D-ra Henryka Łuczkiwicza. Zmarły oddany był całą duszą nauce, gromadzeniu wiedzy medycznej, pracy w swoim zakresie; jako profesor na katedrze b. Szkoły głównej i Uniwersytetu, z której wykładał historję medycyny i encyklopedyę nauk lekarskich, jako były redaktor poważnych pism i wydawnictw medycznych, jako autor wielu naukowych dzieł i rozpraw, wreszcie jako gorliwy rzecznik wszystkich ważniejszych spraw higienicznych i sanitarnych, pokładał przez lat prawie czterdzieści poważne i rzeczywiste zasługi.

Umysł jasny, rozwinięty specjalnem i filozoficznem wykształceniem, wielki dar żywego słowa i szlachetne pojmowanie swojego powołania w zawodzie lekarskim i nauczycielskim, stanowiły niepospolite zalety zmarłego, który po sobie zostawia piękną pamięć, godną uczczenia.

Mało mu równych zasługą zostało...

Quis.

FRYDERYK SZOPEN

Jako człowiek i artysta.

(Dalszy ciąg).

Szopen mówił po-niemiecku biegle, jakkolwiek z obcym, polskim akcentem. Klara na prośby jego do fortepianu siadła i grała mu długo, godzin parę; on zachwycony z kolei ręce do klawiszy przyłożył i dał jej słyszeć niewydane jeszcze dzieło swoje (Es dur Nocturno). Gra była taką, że przytomny tu muzyk, Wenzel, we dwadzieścia dwa lata potem wrażenie tej chwili opowiadając, w zachwyt wpadał, a gospodarz domu, ukarany za swoją wyniosłą popędlivość pode drzwiami podsłuchiwał, nie śmiejąc się gościowi pokazać. Szopen w Lipsku tylko półtora dnia bawił, a zostawiając po sobie uwielbienie, sam uwiózł wdzięczny i długo niedający się zapomnieć obraz młodej artystki — rozmarzenie, które mu w duszy słodkimi tonami serdecznego wzruszenia śpiewało.

Gdybyż był zdolnym przechować je dłużej!... Kiedy w lat parę potem Klara Wieck do Paryża przybyła, już on był nieszczęśliwie siecią zdradliwej syreny opłatany i w Marsylii wtedy obok niej przebywał. Na koncercie, danym w Paryżu, grała Klara jego utwory; on przecież z ich wyboru i sposobu wykonania zadowolonym nie był, wyraża się jednak o niej bardzo życzliwie w listach swoich do Fontany, który donosi mu o jej bytności w Paryżu i pisze: „Że wam się Klara podobała, jest to w porządku rzeczy...“

I dodaje poniżej: „Jeżeli ją zobaczysz, pozdrów ją odemnie—ją i jej ojca...“

W innym liście, do Fontany także pisanym, pyta: jak wygląda, czy jest wesoła, lub smutna?... Serce jego nie było już przecież zdolnem do uczuć, jakie mogła budzić kobieta taka, jak Klara — już tam pałała namiętność, trawiąca mu życie w piersiach, przecież w krainie ideału zawsze jeszcze szukał i odnajdywał tę poezyą czystą i słodką, która była gruntem jego talentu. Kompozycye jego przedstawiały i przedstawiają zawsze dla wykonawcy wielkie trudności techniczne, Niecks twierdzi przecież słusznie, że rzeczą owiele trudniejszą jest poezyą utworów jego uchwycić, zrozumieć ją. Heine, który dokoła jego bliższych znajomych należał, i grę jego często słyszał, pisze: „Szopenowi należy się geniusz w całym znaczeniu tego wyrazu przyznać; nie jest wirtuozem tylko: jest on poetą, zdolnym poezyą, w piersi jego żyjącą, objawiać... Jest poetą tonów i nie nie zdola wyrównać rozkoszy, którą sprawia ludziom, skoro, siadłszy do fortepianu, improwizuje. Nie jest on bynajmniej Polakiem, ani Francuzem, lub Niemcem — pochodzenie jego jest owiele wyższem, gdyż jest on z krainy Rafaela, Goethego, Mozarta, i prawdziwą jego ojczyzną jest jedynie dziedzina poezyi...“

Szopena układ spokojny i arystokratyczny nazywano niekiedy dumą, ale niemniej szanowano go i okazywano mu zawsze i wszędzie ten szacunek. Mimo zapału, którym nie raz grając unosił, mimo ciepła jego wszystkich utworów, nigdy szła namiętny widocznie go nie porywał, ani w sztuce, ani w życiu; piękno pojmował przez harmonijność; przesada, sztuka, zwana rozebraną, była mu wstrętną. „Szorstkość, dzikość (toutes les rudesses sauvages) — pisze Liszt — sprawiały mu przykrość.“ „Tak w literaturze jak w sztuce, jak w życiu, wstrętną mu była melodrama“, co nazwać można nietylko szlachetnością smaku artystycznego, ale podniosłością ducha, niepozwalającą na pozy sztuczne, niejednoczące się nigdy ze wznioślejszym uczuciem nastrojem, z ich prawdą rzeczywistą. Razi to zawsze wszystkie natury wyższe — natury, tak, jak on, prawdziwie uczuciowe.

Nazywano go skrytym, lecz takie, jak Szopena, zamykanie się w sobie, bywa często razem skromnością i dumą. Wszakże-to Słowacki, który był pod wielu względami pokrewną mu naturą, zawołał: — Z życia mojego poemat dla Boga... W chwilach gorącego uniesienia każda silniej czująca natura ludzka ramiona namiętnie wyciąga, aby wszystko drogę sobie do piersi przycisnąć — niebo, ziemię, ludzi jednym uściskiem ogarnąć, ale są to chwile zapału — wrzenie kipiącej lawy uczucia — i Szopen mimo powściągliwej natury swojej, musiał takie momenta mieć: takich wzruszeń doświadczać, tylko je w sobie krył z tą wstydlivością dumną, która w delikatnym, na każdy dyssonans wrażliwym organizmie jego leżała. Niecks czyni tu uwagę, że ludzie talentów uznanych zwykle szczodrymi nie są w uwielbieniu poprzedników swoich, lub rówieśników współczesnych, co przecież trzeba sobie wytłómaczyć nietylko różnicami smaku, skłonnościami ich artystycznej natury. Każdy z nas niejednokrotnie powie: bardzo to piękne, ale mi się nie podoba... Tu przychodzi zarazem rzecz inna jeszcze: ludzie mogą nie odpowiadać sobie. Dziwną jest tajemnica artyzmu w człowieku i nie wszyscy jego adepti ulani są z jednego kruszc: temperamenta artystyczne wprowadzają różnice w życiu — w życiu, które ma też różne szkoły swoje.

Szopen wśród wszystkich żywych i umarłych kompozytorów najwyżej cenil, najwyżej ukochał Mozarta. Uważał go, jak Liszt pisze, za poetę tonów i jest podanie, że najulubieńsze mu jego utwory: *Requiem* i *Don Giovanni* wszędzie ze sobą w kuferku podróznym wozil, chcąc to snadź mieć blisko siebie, aby znaleźć w chwilach, gdy duch potrzebuje się orzeźwić, skąpać w zdroju piękności — od powszedniości codziennego życia się oderwać. Każdy, poezyą silnie odczuwający, każdy myśliciel głębszy ma wśród poetów, wśród filozofów ulubionego sobie pisarza, i on tak wybrał sobie kompozytora, który tonami muzyki

swojej najwdzięczniej mu śpiewał, nastrajał jego ducha najwznioślej. Wzruszającym jest fakt, że w ostatniej życia godzinie chciał słyszeć tony jego muzyki i harmonią ich ukolysany, oczy zamknął. Księżna Marcelina Czartoryska i muzyk francuzki Franchomme znajdowali się przy jego łożu śmierci i on, wiedząc że już odchodzi w zaświat, że już ziemię wkrótce porzuci, prosił, aby mu *Requiem* Mozarta razem na cztery ręce grali. — „Grajcie, a ja was słuchać będę...” rzekł i uczyniono zadość jego żądaniu; umarł przy ostatnim dźwięku muzyki, dusza jego uleciała do Boga na tych tonach uroczystych, poważnych, tonach modlitwy dźwięków.

Dlaczego Szopen ze wszystkich muzyków świata najsilniej ukochał Mozarta? — pyta Liszt i odpowiada sobie: „Ponieważ Mozart rzadziej, niżeli każdy inny muzyk, zestępował do tego, aby przekroczyć linię, która dzieli doskonałość od popolitości...”

Po Mozarcie najwyżej stawiał Szopen Bacha. Dzieła jego leżały zawsze na jego biurku i uczniom swoim zalecał najusilniej studyowanie tego kompozytora, uważając to za najpewniejszą drogę szlachetnego i prawdziwego postępu w muzyce wyższej. Uczennicy swojej, M-me Dubois, przy ukończeniu lekcji, jako radę dla przyszłości powiedzian: — „Toujours, toujours travaillez Bach...”

Wogóle szkołę niemiecką wysoko cenil, jakkolwiek nastrojem ducha stał od niej daleko i Liszt pisze, iż słyszał z ust jego wielokrotnie, że „w muzyce istnieje prawdziwie jedna tylko szkoła—niemiecka”. Weber nie należał do rzędu tych, którzyby rozdmuchiwali mu w duszy iskry natchnienia, ale Hummel, Field, Moscheles stali w jego pojęciu na wysokim stopniu prawdziwego arcyzmu, Beethovena przecieżył cenil najwyżej i gdy młody Węgier, Filtsch, niepospolicie utalentowany uczeń Liszta, z Paryża wyjeżdżał, do kraju wracając, Szopen, który go lubił i uważał za dobrego dzieła swoich wykonawcę, dał mu przy rozstaniu się z nim jako podarunek pamiątkowy uwerturę *Fidelio*, na fortepian ułożoną, przyczem mu rzekł: „Przyjmij odemnie, młody przyjacielu, to arcydzieło. Studyuj je do końca życia i przypominaj sobie przytem niekiedy o mnie...” Liszt pisze przecieżył, że mimo wielkiego uznania dla talentu Beethovena, uważał go za zbyt gwałtownego i mówił, że jego uniesienia muzyczne mają gwałtowności tej zawiele; „Leurs courroux lui semblaient trop rugissants” — pisze Liszt, dodając, że je nazywał groźnemi, jak potop.

Wykonując utwory kompozytorów innych, dopuszczał się Szopen niejednokrotnie, a nawet niemal zawsze dowolności wprowadzania zmian własnych, ale gdy ktoś tak postępował z jego utworami, unosił się gniewnie i raz było tak z Lisztem, do którego po koncercie jakimś rzekł surowo, że jeżeli jego utwory chce grywać, niech je wykonywa tak, jak są napisane, albo je na bok odłoży... Była to przecieżył nie pycha, bo nie okazywał jej nigdy i w niczem, ale taka silna indywidualność; swojego nie zmienić nie pozwalał a na każdym dziele, jakiego się tknął wycisnąć musiał piętno własne. Wielka miłość sztuki, silnie rozwinięty arcyzm były tu powodem, że się wstrzymał w tem nie umiał, jak nie umiał panować nad sobą nigdy, gdy jakieś uczucie żywsze, gorętsze, w grę wchodziło.

Interessa jego materialne bardzo na tem cierpiały i brak pieniędzy mimo ogromnych dochodów z lekcji, z wydań jego dzieł, często dawał mu się bardzo smutnie odczuwać. Bywały chwile, że grosza przy duszy nie miał i raz o honorarium za pięć lekcji swoich (100 franków) do ojca jednego z uczniów swoich list pisał, terminu wypłaty nie czekając. Oryginał listu tego istnieje, posiada go G. Mathias, który Niecks'owi sam o treści jego mówił.

Przy bezinteresowności, przy wrażliwości, trapić go musiała nieraz ta plaga, zwłaszcza, że oszczędzać nie umiał: lubił ładne cacka i kupował ich mnóstwo, lubił robić przyjaciółom swoim prezenta, lecz głównie znaczna część jego dochodów szła na wspomaganie ubogich, dla których ręka jego była zawsze otwartą. Przytem dawał

wspaniale, często w potrzebie się znajdującemu — dawał hojnie, obok tego nie umiał się zaprząć w jarzmo pracy takiej, jaka mu się nastęrczała i co rok lato całe gdzieś poza Paryżem, gdzieś na wsi przepędzał. Niecks przytacza wiele przykładów bezinteresowności Szopena, przykrości dumnej, której doświadczał, gdy mu pieniądze ofiarowywano. Tak było przecieżył tylko w stosunkach prywatnych; utwory swoje wydawcom drogo zbywał, wiedząc wprawdzie, że są przez publiczność wielce cenione, że mają nigdy nie słabnące powodzenie. Niecks obszernie tu się rozpisyje, przytacza cały szereg listów Szopena, w których się ta strona jego interesów traktuje.

Nie będąc właściwie rozrzutnym, był przecieżył nieogłędny, tkwił w nim zawsze panicz, nieumiejący się z pieniędzmi obchodzić, nigdy przecieżył honoru swego, dumy swojej w to nie kładł, aby za bogatego uchodzić. Ale jako artysta, jako sztukmistrz, wyniosłym często się okazywał, i starannym był w pracy, tak z miłości dla sztuki, jak i dlatego, aby nie wypuścić nic z rąk, coby nie odpowiadało dostatecznie dostojnemu jego stanowisku w muzyce. Raz rozgniewał się mocno na Liszta, gdy ten wykonywając utwór jego jakąś innowacją tam wprowadził i rzekł dumnie, że tylko Szopen Szopena zmieniać może. — Dobrze... rzekł Liszt urażony i zażądał, aby mu pokazał, jak należy grać utwór o, który chodziło. W tej chwili duża ćma przez otwarte okno wpadła i zagasła lampę, Szopen już jej zapalić nie dał i grał po-ciemku — grał tak, że Liszt wysokie pochwały mu oddawał i rzekł w końcu. — Tyś jest poeta, a ja przy tobie pacholek tylko.

— Każdy z nas ma swój wydział... odparł Szopen lakonicznie.

Działo się to gdzieś w gościnie. W pięć dni potem znowu przyjaciele w tymsamym domu się znaleźli i znowu proszono Szopena, aby grał; Liszt był między proszącymi; tylko, gdy fortepian otworzono, zażądał, aby światło zgaszono, a potem wszystkie firanki on sam pozapuszczal i coś Szopenowi do ucha szepnął. Słuchano w ciemności, słuchano z zachwytem, Szopen, jak sądzono, grał tęsamą, co w ubiegłym tygodniu sztukę, gdy przecieżył tony umilkły i świece zapalono, pokazało się, że to Liszt przy fortepianie siedzi. — No cóż?... rzekł on wtedy do Szopena — cóż ty mówisz na to?

— Mówię, że sądził i ja, iż to grał Szopen...

Liszt miał odpowiedzieć: — Liszt gdy chce, Szopenem być może, czy przecieżył Szopen Lisztem stać się potrafi?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

HRYWDA.

POWIEŚĆ

przez

Maryę Rodziewicz.

(Dokończenie.)

Grudzień.

Stała zima twarda, krzepka, potężna. Zagwoździła rzeki, pola, zamurowała ludzi po dusznych chatkach, pokurczyła bydło, zabierała też dzieci, co jej oprzeć się nie miały mocy.

Drobiazg ten najzuchwalej jednak jej urągał.

Błoto po rowach zamarzło gładko, a w chatkach pędzano dziatwę o byle co.

Bose, w koszulinach tylko, chrypiące, ręczki chowając w rękawy — wybiegały na ten lód i wyszłigiwały go na lustro.

Bardzo zziębnięte, podnosiły, to jedną, to drugą nogę, kuląc się, jak gęsi i psy, zabaw tych spektatorowie i towarzysze.

Więc często taki bohater wieczorem kładł się w gorączce, a w tydzień potem wyjeżdżał na Kniazię — panować.

Składano to na zle czyjeś oczy i przeklinano sprawcę, pijąc na pogrzebie.

Ruszyli chłopci po siano na Perechreście, wzięły się baby do przedzenia.

Co wieczór widać je było przemykające z prząśnicami, do jakiej chaty dużej i światłej — na „popradę“ i gawędę.

Dziewczęta lubiły chodzić do Huców, gdzie Karpina z nich żartował i śmieszne zagadki i śpiewy wymyślał. Zachodzili też tam różni ludzie do Kornila i zostawali przy kompanii.

Kobiety starsze wołały bywać u Sylukowej, bo chata była bardzo ciepła, a baba ciekawa, gadatliwa i wesoła.

Nie skąpa też. Nie żałowała ciepłego kwasu z dzieży, ani kwaśnej kaliny, której pęki zdobiły pułap.

Czasem, jak się rozochociła, nawet żuru misę postawiła dla wszystkich, niby na jakie święto, czy gościnę. Bajano tu kronikę całej wsi: gdzie kto umarł i z czego, gdzie kto się urodził i jak, kto żonę bije i zaco — kto co ukradł, kto strachy widział, kto ile płótna mieć będzie, kto się dzieli, kto pijany był, kto o weselu zamysła, kto już chleb kupuje.

Długie wieczory zapełnił Czyruk swą śmiercią, potem Kalenik swym powrotem. Przesuwali się też wszyscy po kolei: Łucysia pracowita, Hanna rozpustna, Hubenie kłótlivi, pijak Chryn. Tychon wyleczony zupełnie, Kiryk, co się na „nastawnika“ kierował, Huce „Laszki“ dworskie.

Sylukowa nienasycona była wieści, a baby po sto razy powtarzały jedno.

Z największą jednak lubością opowiadały, jak je mężowie biją.

— Jak cobądź „naprzeciw“ powiem: to i łupi. Tak nagrzej, że aż ha!

— Mój to i nie czeka, aż co powiem! ot lekką garść ma! Zaraz za łeb, taj o piec!

Wtedy Sylukowa smutniała upokorzona.

— Nie zaczepił mnie mój jeszcze ni razu. Nieboszyk to bił co wieczora — ten, nie.

— I i! Wiadomo z początku, taj bez ślubu. Jeszcze mocy swej nie czuje! Pocieszały ją baby.

— Tak i ja myślę! — śmiała się głośno. Siedziała zwykle przy piecu, mając pod ręką kołyskę z najmłodszą dziewczynką; dwaj starsi chłopcy, tarzali się u jej nóg, na toku.

— Niema jego doma?—spytała któraś baba.

— Po siano pojechał. Prędko wróci!

Oj gospodarz on, gospodarz! W siole lepszego niema. Starający, trzeźwy, dla bydła jak ojciec. Zmarnieją Hubenie bez niego. A łagodny, a cichy. Dziecka nie skrzywdzi, prosięcia nie uderzy, a słucha mnie jak matki.

— Wilkowaty tylko się stał. Nikomu, spotkawszy, „pochwalony“ nie rzeknie i nie zagada.

— Ale, prawda! Biegała ja do kabalki, pytać się, czy odejdzie. Powiedziała, że latem, od ciepła całkiem pozdrowieje.

— I pewnie! Zrobił to jemu ktoś, do pory. Odejdział!

— To w Łucysynich koszulach, co mu szyła, uczyna była. Jaż je zebrała i po drogach rozrzuciła, żeby kto podjął, taj na niego przeszedł! Ni jednej nie zostało! Naszyła ja jemu nowych, długich i cienkich!

— A a! — pokiwały głową baby nad takim zmarnowaniem płótna.

— A chudyż był, chudy! Odpasłam jego trochę, a wieprza wykarmiłam na wesele. Będę ja jego potem samą słoniną karmić, żeby najgładszy ze wszystkich się stał.

Baby poczuły jak im ślina przybywa od myśli o tej słoninie.

Wyciągały długie nici i wzdychały z zawiści.

Wtem dzieci uczyniły wrzawę, bijąc się trzaskami po głowach, a niemowlę zapiszczało w ko-

lysee. Nie przestając prażyć, Sylukowa jedną nogą kopnęła chłopców, drugą rozbijała kołyskę i zaśpiewała zcicha:

Oj w siole nowem, oj w siole,
Hulali kozaki, hulali.
Oj luli luli!

Jeden Stepan śmiały,
Drugi Hnat wesoly.
Oj luli, luli.

Trzeci Wasyl miły,
Miły, taj „śpiewliwy“.
Oj luli luli!

Dziecko płakało wciąż, więc do piersi je wzięła i, karmiąc, śpiewała dalej:

Siedzi sam na stole
Skrzypki sobie stroi
Oj luli, luli!

A baby tymczasem, głowami się stykając, — szeptały.

— Umarły Kalenik był i dusza Czyruka w niego wskoczyła, taj ożył. Przez to on taki szczęśliwy teraz! Bez „uczyny“ nikt płótna nie marnuje — ni słoniny.

Tyle dobra! Tyle dobra! Oj, oj! — Przeżegnały się śpiesznie kilka razy i znowu przędły, wzdychając.

— Mój wieprz nie dobrze się pasie! — któraś zaczęła. Przebiera, nudzi, ryje.

— Musi — niezdrowy we wnętrzu!

— Od Chryna kupili, a u niego ręka złota! Posypały się opowieści o wieprzach z równą lubością, jak o mężowskim biciu.

A wrzeciona warczały i nici biegły, biegły. Wtem zaskrzypiały wrota i przed okienkiem przesunęła się fura siana.

Najstarszy chłopczyk oczy wznosił i wyszcpleniał.

— Mateczyn przyjechał!

— Moje dzieciątko! Jaki ty rozumny! — zaśmiała się baba, porywając z miejsca.

Wyskoczyła na podwórze, witać, a potem wróciła, krzątając się około wieczerzy.

Zapachniała babom kapusta z olejem, kartofle z makiem, — aż spluwały z łakomstwa.

Wreszcie Kalenik wszedł, oczu nie podniósł, nikogo nie pozdrowił, siekierę odłożył, czapkę zdjął i na ławie usiadł.

Baby ucichły raptem.

— Sokoliku! Wieczera twoja stygnie! — pieczołliwie ozwała się wdowa.

Nic nie mówiąc, jeść począł.

Ośmieliły się baby i najpierw szmery, potem swobodna gawęda napełniła izbę.

Chłop jadł i milczał na wszystko.

Gdy skończył, rozebrał się ze świt i kozuchów i naprzeciw pieca na ławie usiadł, fajkę kopcąc. Sylukowa rozplotła i zdjęła mu przemokłe postoly — nie zdawał się spostrzegać.

Piec zionął na niego żary i blaski, mróz w nim tajał i pozostawiał osłabienie i senność.

Oczy się przymykały, opadała głowa, ale on nie spał.

U nóg jego bawiły się dzieci, te dzieci, które dorósłszy — znowu go wypędzą — starego na dziady — ze swojej chaty i pola.

On już takie pohodował, jedne!

Nie o nich myślał.

Baby mówiły:

— Chłodno u Makuszanki w chacie i pusto. Nie ma już mocy robić. Łucysine bodnie sprzedaje na chleb, a i Krasię już żydy targują. Musi ona już postu nie przeżyje!

Dzieci jej ze swawoli szybki potłukły i tak stoją słomą zatknięte.

Czy myślał ten milczący, o tych czerembach przy chatynie, o tej złotej kosie, o dumkach, które latem roil?

Płomień o jego schyloną twarz uderzał, ale i on życia nie dopatrywał, ani pamięci.

— Tatiana dziecka się spodziewa. Ryhar Szczerba wczoraj im byka podarował! — mówiły baby.

I to nie poruszyło chłopca. Odłożył zgasłą fajkę, odrzucił spracowane ręce i mgławie źrenice w ogień wlepił.

Sylukowa ozwała się do niego:

— Idź spać na piec. Zmęczyleś się!

Ani drgnął. Głowa opadała coraz niżej na piersi, a światło skupiło się na tych jego dłoniach, bezczynnie napółrozwartych.

Czerniała skóra twarda jak podeszwa — widniały guzy, mozoły, szramy.

I oto te jedne dłonie żyły w nim i myślały. Czasem drzenie po nich szło, czasem kurczyły się palce, jakby narzędzie jakie obejmowały, — posuwały się tu i tam. Płomień biegał po nich, więc wyglądały jak krwawe.

I miały te ręce mowę i wyraz — mówiły, za usta, za pierś:

— Spracowane my, starte my — ale zdrowe!

Poszła precz dusza, poszło myślenie — my zostały. Dusza z gorącości wykpiła, myślenie, jak robak, orzech zżarłszy, samo wyszło, a my się ostały biednemu na posiłek, smutnemu na pociechę, sierocie za brata!

Myż tego chłopca karmiciele i jedyne dobre towarzysze, myż jego dumka i marzenie! Na żywot cały my jemu wystarczymy. Nie szkodzi on nas i nie lubi, robotą obciąża i dlatego tylko żyje.

Przez nas jemu ta chata czarna — dobra, ta dola podła, — nie boli, to życie ciasne — ciche i spokojne.

Myż jemu za swobodę, za sprawiedliwość, za naukę, za kochanie, za wszystko, co jest na świecie daleko!

Nauczyły my jego wszelakiego zapomnienia, nauczyły my jego — jego drogi.

Mozoły nasze, guzy, szramy — to jego myślenie jest jedyne i będzie już, będzie, aż do końca.

Płomień przygasał i w mroku siedzącego zostawiał.

Po chwili zdał się tylko plamą szarą, a potem ta plama przybrała kształty jakiegoś narzędzia rolniczego, od którego siłę pociągową odjęto i pozostawiono je w spokoju do świtu.

Spał, twardy, ciężki, wytrzymały, jak maszyna, i, jak ona, bezmyślny i cierpliwy.

Mroki zajęły izbę, chatę. Długa, czarna noc grudniowa zaległa nad Hrywdą — owa noc, co zda się kresu nie ma, ni gwiazd, ni życia, i w której wiele bożych stworzeń zamiera, ciemni i mrozem pobitych!

KONIEC.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

XCII.

Honor (*Die Ehre*), sztuka w 4 aktach, *Hermana Sudermanna*, w przekładzie *M. Gawalewicza*, wystawiona po raz pierwszy na scenie Teatru Rozmaitości d. 4 Kwietnia.

„Der kommende Mann“ — jak go nazwał jeden z krytyków niemieckich — w półtora roku po pierwszym wystąpieniu przed publicznością berlińską zawędrował i do nas. Jest to jeden z młodych dramaturgów niemieckich — młodych, nie tylko wiekiem swoim, ale i stylem swej sztuki. Nowy ten talent dramatyczny uderza od razu swą oryginalnością. Sudermann nowem jakby okiem patrzy w *mikrokosmos* społeczny i wydobywa z niego nowe dla dramaturgii temata. Świeży jakiś powiew zalewa od jego ludzi, życia i świata.

Dotychczas literatura niemiecka zawdzięcza mu dwie sztuki: *Die Ehre*, wystawioną w Listopadzie 1889 r. i *Sodom's Ende*, pięcioaktowy dramat, o rok późniejszy. Druga ta sztuka Sudermanna nie w samych tylko rocznikach literatury i teatru zapisaną będzie. Strącony dziś już p. Gossler, przez lat dziesięć żarliwy pomocnik p.

Bismarcka w urabianiu umysłów niemieckich, na jesieni roku zeszłego jeszcze na stanowisku swoim czynny i czynny minister oświaty, zabronił był wystawienia nowego dramatu, i dopiero osobiste wdanie się cesarza Wilhelma otwarło „końcowi Sodomy“ podwoje Lessing-Theatru. Zakaz spotęgował popularność; ale więcej jeszcze zrobiła dla niej krytyka, stwierdzając w nowym utworze ściśle już artystyczny postęp.

Sudermann, chociaż *młody*, nie jest jednakże tak młodym jak np. Gerhard Hauptmann, główny producent założonej w r. 1888 w Berlinie „Die freie Bühne“, — ani też jak całe to mirmidoństwo paryzkie, ponad którym sterczy tylko wyżej uzdolniona głowa Becque'a. Dla stowarzyszonych „Freie Bühne“, dla p. Antoine'a i jego „Théâtre libre“, Sudermann jest zanadto konwencyonalnym, zamało w nim tej osobliwej woni umysłowej, jaką wydzielać z siebie powinna rzetelna dramaturgia naturalistyczna. Tak zwany nieszczęśliwie realizm nie zamienia się u Sudermanna w gminność, nie wdziera się do sztuki po to, aby, lubując się w samym sobie, mordować człowieka dla zwierzęcia. Autor *Die Ehre* nie naśladuje ani Zoli w *La terre*, ani owego Hauptmanna w ohydnych *Von Sonnenaufgang*. Silny jego rozum czyni go racjonalistą, ale nie uczniem ani naśladowcą mimowolnym takiego np. Ybsena. Nie pisząc historii naturalnej, Sudermann dramatyzuje psychiczną treść jednostek i warstw społecznych, ujmowanych w syntezę charakterów. Przez sposób odczuwania człowieka nie jest bynajmniej *naturalistą*, ale psychologiem: nie ślepe siły, ale istoty z całą autonomią swoją jednostkową lub gromadną.

Jeżeli potrzeba nazwać go realistą, to zarazem nie wolno uważać jego realizmu za nic więcej, jeno za istotną właściwość sztuki obyczajowej, która oku artystycznemu w drobnostkach uzbierać się każe, aby dostrzegać i chwycić mogło całe bogactwo natury. Poza obrębem tej właściwości realizm nowego autora niemieckiego jest tylko niezbędnym realizmem sztuki dramatycznej: z większą lub mniejszą doskonałością daje nam panoramę psychiczną człowieka wewnętrznego — zadanie w sztuce dramatycznej pierwszorzędne, nieskończenie ważniejsze od wszystkich, jakieby wynajdywać mógł rozum szybujący ponad życiem z marzeniami o poprawie, oczyszczeniu, podniesieniu i uszczęśliwieniu ludzkości.

Dzięki takiemu właśnie realizmowi jest autor niemiecki, nie filozofem, moralistą, socyologiem, powieściopisarzem, nowellistą na scenie, ale rdzennym dramaturgiem. Rozumu ma dużo, ale ten rozum na sztuce nie ciąży. Podnosi wprawdzie Sudermann *kwestye*, ale w sposób sztuce dramatycznej właściwy. W dramatach jego widzimy i odczuwamy ludzi. W pięknym wieku siły — lat trzydzieści kilka — autor dwóch już dzieł poważnych, ma przed sobą przyszłość, która nie zada chyba kłamu nazwie: „der kommende Mann.“ Przyznajmy się szczerze: takiego poważnie dramatycznego talentu, jaki zabłysnął teraz Niemcom, napróżno szukalibyśmy wśród siebie. Przechwalany też racjonalista Ybsen ani się do niego umywa. Autor *Die Ehre* za lat kilka może stać się najpierwszym w Europie, jeżeli nie co do rozgłosu i talarów, to co do wartości pisarskiej.

W *Honorze* przeprowadza nas Sudermann z oficyny do domu frontowego przez szereg prawd oddychających ludzi i wypadków, aby nam plastycznie ukazać niestałość i względność, konwencyonalną nicość tego wrzekomo kategorycznego *imperativu*, za jaki klasy wyższe uważają honor. Odmalowanie ludu berlińskiego w rodzinie introligatora Heineckiego, dokonane z artyzmem psychologii dramatycznej, samo przez się już wystarcza do wzbudzenia w widzu żywego zajęcia, ale nie wystarczyłoby do wytworzenia dramatu, gdyby autor chciał był na tem realistycznym malowaniu poprzestać. Dla samego wszakże założenia potrzebował Sudermann oficynie przeciwstawić dom frontowy, a w nim rodzinę radcy handlowego Mühlhنگ'a. Stosunki, które poplatały ze sobą obie rodziny, są tak dobrane, żeby z nich wybijał się odrazu przed oczy ten prosty, a tak rzadko dostrzegany fakt

w życiu człowieka zbiorowego, iż każda warstwa społeczna ma swój własny honor, i co dla jednych strasznie, to dla innych obojętnie, naturalnem lub nawet pożądanem być może.

Do budowy dramatu więcej przynoszą Heineckowie, niż Mülingki, ale bez tych ostatnich nie byłoby dramatyczności. Wpółrodku pomiędzy obu obozami stoi syn Heineckiego, człowiek wykształcony, wyszły już ze sfery, do której z prawa krwi należał, w sferę, którą mu prawo rozwoju umysłowego, cywilizacji i ogłady towarzyskiej otwiera. On-to przeznaczony jest w sztuce do wykrzesania z najbliższych swoich i zrozumienia cierpieniem owej prawdy, którą autor jako tezę dramatu swego był postawił, a przeznaczenie takie przynosi mu już gotową rolę tragiczną, niedociągniętą przecież przez autora do granic rzetelnej tragiczności. Daremnie wyciągamy ręce do bohatera tragicznego. Ten brat szafibionej Almy nie będzie Walentynem, nie uzbroi duszy swojej w miecz płomienisty i nie uczyni z niej anioła odwiecznej sprawiedliwości. Przeszkodzi mu do tego przekonanie autora, że honor, cały jak jest, sprowadza się tylko do obowiązku; pogłębieniu uczuć aż do tragizmu oprze się ułomność doświadczenia niewidzącego, że przecież uczucie honoru do pewnego stopnia i w ważnych wielkich stosunkach, nietylko z godnością człowieczą ściśle się wiąże, ale jest koniecznem jej drgnieniem towarzyskiem i społecznym.

Towarzysz młodego Roberta, hrabia Trast-Saarberg jest samym autorem, jest piastunem i obrońcą jego tezy i wspierających ją przekonania; talent wszakże umiał i tę postać podnieść nad poziom pospolitego, z papieru wyciętego Teolosana. Przez dodanie synowi Mülingków, Kurtowi (nazwanemu w przekładzie „Julianem“), dwóch towarzyszy, nadętych osłów, jednego z rezerwy armii (Hugo Stengel), drugiego z linii głupców cywilnych (Dyonizy Brandt); przez starcie ich z Saarbergiem—*raisonneur* sztuki staje się żywym człowiekiem, a jedno jego słowo w końcu aktu II-go, otwierające Robertowi oczy na straszliwą prawdę, jedno oświadczenie w końcu aktu IV-go wystarcza do nadania mu charakteru istotnie czynnego, mającego prawo do występowania, nietylko w powieści lub nowelli, ale w rzetelnym już dramacie.

Przepysznie odmalowaną jest w nicości swojej rodzina biedna, z której bogata bierze dla zmysłowości swojej ofiarę. Lud niemiecki, ani nawet berliński, bezwzględnie, nie znajduje się jeszcze na tak rozpaczliwym stopniu znieczulenia moralnego, jak gdyby zaszczepienia przez występki; ale myśliciel nawołujący do poprawy znajduje się w położeniu satyryka: musi wielką liczbę wypadków podnieść do znaczenia typowej ich summy — i chcąc przez wstrząśnienie wyobraźni znaleźć łatwiejszą drogę do rozumów, nie może zamykać się w ciasnych granicach trzeźwego statystyka zjawisk. Rysy charakterystyczne zdiął Sudermann z żywych istot ludu z taką przekonywającą a przerażającą prawdą, że, patrząc na całą tę rodzinę Heineckych, nie zadajemy sobie pytania: czy tak być mogło? Tak było, tak jest, bo na wszystko własnymi oczyma swemi patrzymy. Doskonałą jest ta Alma, niewiedząca: o co się brat jej tak rozbija, marząca w dniu rozpoczynającej się pokuty o jednej tylko jeszcze maskaradzie; doskonałym ten niedołęga z suchą czy obciętą ręką, piorunujący głosem starego zrzędy, że jako ojciec ma prawo przeklinać, a przyjmujący cheiwie od Mülingków zapłatę krwi własnej; doskonałą wreszcie ta matka, wybórnice w rodzajowości swojej, zawsze silniejszej w kobiecie niż w mężczyźnie, ujęta,—typ istoty małej, lichej, przywiązanej do pozorów, a nierozumiejącej ich wymowy, — gdy idzie o cnotę dziecka, dbającej tylko o chleba, niezawsze powszedniego, kawałek i przytem wszystkiem jeszcze skazującej córkę swoją na dziecinną jakąś pokutę. Jakże to znakomite wyrzeźbienie tej pobłażliwości dla córki, ta jakaś stężalność sumienia, ta bezdenna naiwność czyniąca z grzechu okoliczność właśnie uniewinniającą! Wszystko robione z wielkim rozumem, z rozmysłem prawdziwych talentów dramatycznych odczuwających człowieka w jego drgnieniach najgłębszych. Uniżoność wobec bogactwa, podobno

silnie charakteryzująca lud niemiecki, a będąca tylko szczególną postacią cześci złotego cielca—świećnie się rysuje w akcie III, po przyjsciu starego Mülingka z pieniędzmi, za które ma wykupić z obiegu, nie honor Heineckych, bo takiego waloru świat nie zna, ale ich zamysły do zakłócania mu drogiej nad wszystko spokojności.

I tę plutokracją berlińską Sudermann ostrym podcina biczem. Wymowny jest rys starego Commerzienratha, który zrazu daje 50 tysięcy marek odczepnego, a pod wpływem wywołanego zdziwienia zmniejsza ofiarę o 10 tysięcy i tym sposobem robi dobry interes na samej tej nawet nędzy, którą zdeptać, zmiażdżyć przyszedł. Albo ten końcowy okrzyk: „Czemużecie mi tego wcześniej nie powiedzieli (że odtrącany zięć będzie zarazem panem milionowego majątku!)“: dość tych kilku wyrazów, aby poznać z kim się ma do czynienia. Nikczemność życia warstw wyższych zamożnego filisterstwa berlińskiego ilustrują dobrze, prócz obojga rodziców i ich syna Juliusza, jeszcze owi dwaj jego przyjaciele wyżej już wspomniani. Taki Hugo Stengel sam jeden starczy za wielu. Jedyną dodatnią w tym świecie postacią, dzielną, ale w dramacie zamało rozwiniętą, kobietą jest Leonia.

Zadowolonym tylko można być z tego, że autor uderzył na powierzchowność, płytkość, wogóle niską rzeczywistą wartość moralną tego, co się honorem nazywa, a rzeczywiście jest jakby obiegowa moneta obyczajów męzkich w klasach za wyższe uważanych. Potrzeba wrażeń ludziom jaknajczęściej, choćby ustawicznie, to przekonanie, że honor powinien być tylko sługą cześci, żołnierzem posłusznym na skinienie rzetelnej. w człowieku samym tkwiącej godności i że tylko uczciwością wewnętrzną legitymować się ma prawo. Zbyt często lotry bronią swego honoru, i zbyt często bronią go szczęśliwie, aby rozum mógł nie boleć nad sprzecznością cześci formy z rzeczywistą treścią i niezadawać sobie pytania: czy w samej rzeczy honorem człowieka istotnym nie jest poczucie żywione w samym sobie i podzielane przez innych, iż się pełniło zawsze i pełni swoje obowiązki?

Odpowiedź na to pytanie, dana przez usta hr. Saarberga, jest zbyt stanowczą. Zdarzają się wypadki, w których człowiek, istota towarzysko-społeczna, nie ma prawa odtrącać od siebie wymagań honoru i musi go cenić jako rzeczywiste dobro, jako jedyny dokument siły i odwagi, bez których przecież mężczyźni na tej ziemi żyć nie wolno. Dla takich wypadków potrzeba było uczynić wyjątek. Kaźcie się strzelać Kantowi— a będzie to wręcz śmiesznem. Ale gdy przed człowiekiem żyjącym jeszcze pełnią istoty, rozwijającym się nazewną całą siłą i całą wielością swych popędów, stanie krzywda wzruszająca same podwaliny jego bytu, wszystko, co ukochał, do czego przywykł, co za swoje, czyste i niewzruszone, uważał—gdzież znajdzie ukojenie dla zranionego serca, dla swojego prawowitego ja, dla poczucia samego siebie, zburzonego przez krzywdę? Czy w sumieniu własnym? Czy w podniesieniu myśli, czy w zdeptaniu całego tego świata, który go skrzywdził, — w zwątpieniu, gorczy umysłu i pesymizmie? Przyjdzie i na to czas, ale pierwaj musi się co innego stać. Pierwej musi się ludzkimi środkami rozstrzygnąć: która z dwóch istot ludzkich — krzywdziciel czy skrzywdzony — ze świata ustąpić musi; bo że dla nich obu jednocześnie cały ten ogromny świat jest za ciasnym — tę jedną tylko głupie serce skrzywdzone w pierwszej chwili odczuwa. Początek pojedynków tkwi w zabójstwie. Cywilizacja z tego wielkiego aktu samowoli zrobiła ceremonię, ale i od tej ceremonii w wypadkach ważnych uchylać się nie wolno. Żyjemy cześcią nietylko w sobie samych noszoną, ale i tą, którą odbieramy od innych. Głupiec będzie miał o byle co pojedynkę; mądry, ale jeszcze między ludźmi, jako pełny człowiek uczuciami, żądzami, przywiązaniem do naczelných form bytu rodzajowego, a nietylko myślami samymi, żyjący—pod tem prawem koniecznej obrony, które się w honorze zamyka, znajdować się będzie w ważnych tylko wypadkach, ale zpod prawa tego zupełnie wyłączać się nigdy nie zdoła. Dlatego jedna z dwóch

tez sztuki Sudermanna: „honor to obowiązek“, ma dziś dopiero wartość podnoszącego ideału, a nie rzeczywistej zasady życia. Może to jeszcze barbarzyństwo, ale z niem dobrze być musi, bo go w żaden sposób z cywilizacji dzisiejszej wyrwać niepodobna.

Następuje się jeszcze niejedno spostrzeżenie nad sztuką Sudermanna i jej założeniem rozumem, ale i tak już lękam się, czy sprawozdanie to nie traci rozprawą. Przechodzę zatem do gry artystów. Najlepszą była gra p. Rapackiego. Takiego Heineckiego mogą nam śmiało Niemcy pozazdrościć. W pierwszym zwłaszcza akcie artysta podbił sobie całą salę. P. Kotarbiński w roli Roberta Heineckiego, jak najczęściej bywa, miejsca ostentacyjnej deklamacji, miał szczęśliwsze od miejsca właściwego dramatycznego toku. Sztynność głosu i postaci nie pozwalała jego siłom artystycznym iść za głosem pięknej inteligencji wiedzącej zawsze co zrobić, ale dlatego co nie znajdującej posłusznych wykonawców. Po p. Rapackim najlepszą była p. Borkowska jako jego żona. Po roli w *Klubie kawalerów* nowa ta pani Heinecke pozwala przewidywać, że artystka wytworzy sobie specjalność z ról rodzajowych kobiet starych. Panna Noiret jako Leonia i p. Ostrowski jako ojciec Mülingk z ról swoich wywiązali się tak, jak utalentowanym artystom przystało. Bardzo dobrym Hugonem Stengelem, oficerem rezerwowym jakby z *Fliegende blätter*, był p. Prażmowski. P. Leszczyńska musi jeszcze nad rolę Almy pracować, nadać jej więcej wewnętrznej charakterystyki. P. Leszczyński jako hr. Saarberg mógł zadowolnić, o ile się nie mylił w roli. P. Frenkiel w roli zięcia Heineckiego miał dużo, może za wiele, brawury, ale w oddaniu charakteru był prawdziwym mężem Augusty, jakiego chciał mieć autor.

Stanisław Krzemiński.

NOWINY PARYŻKIE.

Wielki Tydzień. — Kościoły i nabożeństwa. — Królowa angielska we Francji. — Mieszkanie jej w Grasse. — Środopostne zapusty w Paryżu i święto praczek. — Królowa też zabawy i jej orszak. — Rekollekeye dla swoich i dla cudzoziemskich kolonii. — Głuchoniemi i Bretończycy. — Pan Drumont i jego testament anti-semity. — Talleyrand i dwa pierwsze tomy jego pamiętników. — Komunikacja telefoniczna między Paryżem i Londynem. — Otwarcie. — Nowiny teatralne. — „Czarodziej“ (Mage), opera Massenet. — *Marriage blanc*, dramat p. Lemaitre'a. — Nowy dramat historyczny p. St. Rzewuskiego, „Cesarzowa Faustyna“, przedstawiony w teatrze de la Porte Saint-Martin.

(Dalszy ciąg).

Kościół katolicki, jak o troskliwa matka, czyni wszelkie usiłowania, aby sprowadzić na drogę prawdy zbłąkane owieczki. W ostatnie dnię postu zwraca się on szczególnie do mężczyzn, wyciąga ku nim ramiona przebaczenia i odpustu, i urządza liczne konferencye i nauki we wszystkich dzielnicach stolicy i we wszystkich kościołach parafialnych. Wybrani często wielcy kaznodzieje zastosowują wówczas swoje nauki do stopnia moralnej uprawy swoich słuchaczy; w dzielnicach klasy robotczej wygłaszane słowo będzie poufałe, dobroduszne, poufne; tam zaś, gdzie mówca znajduje się wobec klas wyższych wykształceniem, wobec światowców, wobec uczącej się młodzieży, kazanie przybiera charakter wytworny co do formy, głębszy co do myśli—charakter jakby filozoficznej rozprawy, tak dziś w modzie tutaj.

Ale oprócz tych parafialnych rekollekcyi, wiadomych wszystkim, są jeszcze inne, mało znane dla ogółu Paryżanów, a niemniej częściej uczęszczane przez wiernych. Mówię tu o rekollekcyach, urządzanych wyłącznie dla cudzoziemców, co jest, ile

wiem, rzeczą wyłącznie paryżką, a ztąd bardzo ciekawą. Kiedy się spisuje ich regestr, spotyka się ze szczegółami bardzo wielkiego znaczenia, co do ugrupowania w Paryżu cudzoziemskich kolonii — kolonii ludzi biedniejszych, ludzi pracy, ma się rozumieć.

I tak Niemcy, Alzateczycy i ludzie z Lotaryngii zbierają się zaproszeni, w kaplicy pod wezwaniem Ś-go Józefa, pod N-em 214 przy ulicy Lafayette'a. Publiczność to wielce mieszana; przeważna większość składa się z czaladników rzeźnickich przy rzeźniach centralnych (*abattoir*). Wykaz dyceczalny opiewa; dla wiadomości wierznych, że ośmnastu księży, znających język niemiecki, przeznaczonych jest do wysłuchania spowiedzi w Paryżu.

Anglikom ojcowie passyoniści w kaplicy pod N. 50 Avenue Hoche dają przytułek i naukę. Ale większość, jak wiadomo, Anglików należy do wyznania protestanckiego.

Dla Hiszpanów punkt zborny wielkopostny znajduje się w kaplicy *de l'adoration du S-t Sacrement* pod N-r 27, Avenue Friedland. Siedmiu spowiedników oficjalnych w stolicy.

Włosi objęci są we wspólnej katolickiej ludności, nie mają więc specjalnych przybytków; ale ponieważ większość jest ich biedna, urządzono dla nich kilka odrębnych przytulisk. Jednym z nich, najgłówniejszym, jest „Święta Rodzina“ założona przez OO. Barnabitoń, który roznosi „dobre słowo“ na wszystkie dzielnice stolicy, szczególnie zamieszkałych przez modele i Batignoleuzy i około kościoła świętego Medarda.

Flamandzcy mają również swoje kaplice i miejsca zgromadzeń religijnych — a że część większa zamieszkuje przedmieście Ś-go Antoniego, mają więc kaplicę pod N-r 181 przy ulicy de Charonne.

Polacy, pod N-r 263 przy ulicy Świętego Honorjusza, mają swoją missyą i stałą religijną pomoc i naukę.

Ale oto nakoniec dwa najciekawsze zakłady propagandy religijnej: Bretończyków i głuchoniemych.

Bretończycy mieszczą się głównie w Saint-Denis i w Clichy pod Paryżem. Są to zwykle robotnicy przy statkach i tratwach na Sekwanie, albo tak zwani: woźnice (*charretiers*), ściśle połączeni z sobą, zachowują rodzinnych miejsc związki i z przyjemnością zbierają się wieczorami około jednego z trzech księży, znających ich twarde, stare narzeczce i przypominających tym prostym, poczciwym ludziom rodzinne odpusty. Śpiewają oni wraz z poczciwym ludem hymny Ś-tej Anny.

Dla religijnego wychowania głuchoniemych odbywają się praktyczne ćwiczenia w kościele Ś-go Rocha, przy ulicy Ś-go Honorjusza. — Sześciu księży jest wyznaczonych specjalnie do słuchania spowiedzi głuchoniemych. Jeden z nich wygłasza zwykle kazanie na mię. Nic dziwniejszego i bardziej rozczulającego nad widok tych nieszczęśliwych istot, pozbawionych mowy — słuchających (?) z natężonym wzrokiem słowa Bożego, które im w dziwnych poruszeniach wypowiada milczący kapłan na ambonie.

Kościół cichy, — chociaż pełen słuchaczy; przerwie chyba ten spokój posunięcie krzesła. Wszedłszy niespodzianie do tego tajemniczego zgromadzenia, pyta się niezwłocznie człowiek sam siebie — co to jest: za tajemnica? — i oczekuje jakby jakiegoś wypadku. — Po chwili dopiero poznaje, że jest niedyskretnym świadkiem jednego z najwyższych usiłowań kościoła: zamyśłu zbawienia, oświecenia i złączenia z Bogiem, tych „wydziedziczonych“ pozbawionych najwyższej cechy człowieczeństwa.

P. Edward Drumont, wielki nieprzyjaciel Żydów, — numer 17 anti semity — jak tu nazywają tego rycerza nienawiści — wydał na świat nową książkę — trzecią z rzędu — filipikę przeciw Żydom pod znaczącym tytułem: „Testament anti-semity!“ O dwóch poprzednich: „Francya żydowska“ — i „Koniec świata“ zdałem tu sprawę czytelnikom moim w swym czasie; zobaczymy co w sobie zawiera ta nowa książka.

Możnaby sądzić z tytułu, że autor uważa kwestyą anti-semicką za wyczerpaną, skończoną;

ale to mylne mniemanie, bo jedno słówko z przedmowy usuwa wszelką wątpliwość w tej mierze:

„Niniejszy tom — tak pisze p. Drumont — „zamyka chwilowo“ cały ciąg mych książek, poświęconych psychologicznym i socyalnym studyum naszego czasu. Jest rzeczywiście czas na wszystko, i trzeba się śpieszyć z ogłaszaniem tego rodzaju książek, bardzo umiarkowanych w gruncie, chociaż czasami zbyt żywych co do formy, póki jeszcze ramię jest silne i noga mocna — w wieku, gdy tem mniej na zaczepki wystawionym jesteś, im więcej widzą w tobie gotowości do przyjęcia na siebie odpowiedzialności, za wszystko, coś pisał“.

Zdaje się, że to dość jasne i niepodobne wcale do chęci złożenia broni — ale dziwnem jest, kiedy autor powiada, że jego pisma są umiarkowane w gruncie, chociaż czasem zbyt żywe co do formy tylko (!) Jak to? owa „Francya Żydowska“ i „Koniec świata“, były to książki umiarkowane? Cóżby można sądzić o tych, którymby brakło umiarkowania, wobec oburzenia i gwałtu, jakie wywołały umiarkowane — oburzenia dotąd nie ukojonego jeszcze zupełnie? Co jest pewnem to, że ten „Testament“ nie przyniesie uspokojenia, lecz, przeciwnie, rozdmucha jeszcze żary namiętności.

Rzeczywiście w tym „Testamencie anti-semity“ znajdujemy autora uzbrojonego tem ostrem piórem, które tyle dotkliwych zadało rązów. Jest to rzecz naturalna. Jedno to mu zarzucić można, że ilekroć jest to użyteczne dla jego sprawy, p. Drumont nie waha się ani chwilkę przeniknąć aż do najsłabszej tajemnicy osobistości tych, których uważa za swych nieprzyjaciół.

Cięte pióro jest to broń niebezpieczna — i każdemu co je trzyma, mogło się zdarzyć zdarznąć czasem, mimowoli nawet miłość własną bliźniego; ale co można zarzucić autorowi „Testamentu“, to nadużycie tej swobody. Skoro mu się kto niepodoba, zaraz go piętnuje na Żyda: Drumont przepuszcza wszystkich przez swe rzeszoto. I tak widzę go, jak wali każdego co mu wpada pod rękę ma za swoje księżna l'Uzès, Hrabia Paryża, Bulanżerówka, Pasteur, Juliusz Simon, Christophle dyrektor Banku Ziemińskiego, Rothschildowie — akademia, towarzystwa finansowe i sztuki piękne i wiele innych osób i rzeczy, — a zawsze z tą werwą namiętną apostoła, który broni swej wiary i wali krucyfiksem na prawo na lewo, zapominając, że ten krucyfiks dany mu był na to, aby go uwielbiać, nie zaś, aby zeń robić maczugę!

Jakkolwiek autorowi „Testamentu“ nie zbywa na talencie pisarskim, smutna to jest rzecz w naszej epoce talent poświęcony tego rodzaju wstecznej i niemilosiерnej polemice. Mamy już mieszaniiny i zagmatwania niemało w życiu — i ten zbytek rygoryzmu, wymierzany przeciw ludziom mającym na równi z nami prawo do słońca i powietrza — zamiast pocieszać razi i boli. Jedno co łagodzi tę napaść, jest to, że razy tak gwałtownie wymierzane rzadkokiedy trafiają do celu, który zostaje nietkniętym.

Odwrotną stroną takiego medalu są pamiętniki Talleyranda. Nieboszczyk książę, znany jako *facetus di primo cartello*, musiał się uśmieć do rozpuku, urządzając ostatnią mistyfikacją świata ze swoich pamiętników.

Te dwa pierwsze tomy, jak już wspominałem, domyślając się tylko w ostatnim mym liście, nie mają żadnej wartości, ani historycznej, ani literackiej, bo nawet korespondencya Talleyranda z Ludwikiem XVIII była już ogłoszona w całości według oryginalnych dokumentów, jest temu lat kilka.

Tajemnica, jaką otaczano dotychczas pamiętniki, trzydzieści kilka lat odpoczynku, jakie im narzucili exekutorowie testamentu — zdawały się ukrywać straszną tajemnicę. Tymczasem z tego wszystkiego *nascitur ridiculus mus*. Szare te kartki, i co do stylu, i co do rzeczy, nie warte są ani tych ostrożności, ani tych zabiegów; co więcej, staje się coraz to pewniejszą rzeczą, że nie są pisane ręką samego Talleyranda, ale

że je z zapisek i pamięci ułożył sekretarz jego p. de Bacourt.

I rzeczywiście, kiedy rok czy więcej temu zaczęto rozpisywać się o przyszłym wydaniu tych pamiętników, jeden z dyplomatów, tak się wyraził w tym względzie: — „Dawno już temu prawdziwe oryginalne pamiętniki Talleyranda zostały rozchwypane i przeszły w cudze ręce; z tych zaś, co pozostały, p. de Bacourt spisał część większą z pamięci i według notatek podejrzaną autentyczności“.

Otóż professor Aulard wskazał ostatniemi czasy pewne opuszczenia i błędy w tych dwóch tomach, które rzucają wątpliwość co do wiarygodności tego ogłoszenia. I tak w testamentie Talleyrand powiada: „Nie chcę tu się rozszerzać nad udziałem jaki miałem w czynnościach konstituanty — ta część mojego życia znajduje się w moich pamiętnikach“. Otóż w tych pamiętnikach o tem ani słowa — i więcej jeszcze podobnych zarzutów. To też Sarcey pyta słusznie p. de Broglie: „Czy widziałeś p. manuskrypt? — czy możesz nam go pokazać? Powiedz nam, gdzie się znajduje i kto wprowadził skrócenia i poprawki?“

D. 18 Marca o godzinie 10 ej z rana ostateczna próba została wykonana z telefonem pomiędzy Paryżem i Londynem, Grube czapki administracyjne, — jak mówią Francuzi (*les gros bonnets*) — zebrały się w laboratorium doświadczonych przy ulicy Grenelle pod prezydencyą ministra handlu, p. Roche; rozpoczęła się rozmowa pomiędzy urzędowemi osobistościami dwóch sąsiednich krajów. Próba ta powiodła się znakomicie i odtąd telefon jest otwarty dla publiczności.

Głos mówiącego w Londynie dochodzi do Paryża i *vice versa* czysty i dźwięczny. Ale powiemy zaraz, że pomimo tych zalet telefon nie zaraz stanie się użytecznym dla „większej“ publiczności — najpierw z powodu wysokiej ceny (10 franków za trzy minuty rozmowy z każdej strony) potem z powodu odległości biura (dotąd jedno w Paryżu i dwa w Londynie) dalej, chcąc rozmowę prowadzić, potrzeba ostrzedz swego rozmownika. Nakoniec w wypadkach ważnych i pilnych nie trzeba zapominać o różnicy, jaka zachodzi pomiędzy godziną paryżką a londyńską. I tak kiedy w Paryżu jest południe, w Londynie jest dopiero 43 minut na dwunastą.

Jakkolwiek bądź 30 Marca telefon będzie otwarty urzędownie. Zawsze to jedno więcej ułatwienie dla stosunków ludzkich; dziękujemy elektryczności i uczonym inżynierom i czekajmy spokojnie

Pod koniec sezonu zimowego teatru gonią ostatkami nowości. W wielkiej operze p. Massenet wystąpił ze swym „Czarodziejem“ (*Le Mage*), operą w 5 aktach i sześciu odsłonach, libretto Jana Richepin. Doświadczenie nas uczy, jak nieroztropną jest rzeczą i prawie niegodną wydawać sąd po jednym, pierwszym wysłuchaniu dzieła, tak ważnego jak opera, choćby autorem jego nie był nawet mistrz tej miary, jak Massenet. A cóż dopiero powiedzieć o sprawozdawcy, który wcale nie jest muzykantem i nie może nawet odpowiedzieć jak niegdyś p. Kalisz!

Pozwólcie powtórzyć tu, co o tem słyszałem niegdyś z ust Szopena. Był on zaproszony w Londynie do Rotschildów. Zgromadzenie było wyborowe a przeważnie składali je niemieccy izraelici, muzykanci i literaci. Głównym dyrektorem rachunkowości gospodarza domu był p. Kalisz, wielki miłośnik talentu Szopena i który swoje zamiłowanie tłómaczył niezwykłymi ruchami. Jeden z Niemców stojący obok Kalisza, korzystając z przerwy, odzywa się do niego w te słowa: „Sind sie musikalisch? — Ten zaś omylony co do akcentu, biorąc to *Musi* za „monsieur“, (Mussie) odpowiada mu: „Ja, ich bin Kalisch!“

Dlatego też i ja raz wysłuchawszy tej opery, która miała tu zresztą powodzenie *d'estime*, jak oni to nazywają, dając wam wiadomość, że była przedstawioną 16 Marca, jak o Ryczywole, zamilczeć wolę.

Muzyka p. Massenet'a wydaje mi się trochę wagnerowską a wielce dziwną. Da się to może

wyłomaczyć oryginalnością libretta, na którym muzyk musiał pracować i pocić się okropnie. Pomyślcie tylko: główny bohater jest to sławny Zoraster, założyciel religii Gwebrow! Poeta zrobił z niego *Maga*, jakby kto powiedział, że Mahomet był chrześcijaninem — i to zakochanego po uszy. Nazwał go p. Richepin „Zarasta“ przez jakąś tylko eufoniczną zapewne potrzebę. Nigdy się zapewne nie śniło: *Spytamenowi Zarathustra*, że w takiej wystąpi roli — i potrzeba było Francuza, aby w księgach Zend-Awesty szukać przedmiotu do opery.

Jakkolwiekby, Zarasta zwycięzca pogańskich Turanów — nosi kajdany Anabity, pięknej królowej zwyciężonych, a dowiaduje się z przerażeniem, że jest kochany także i przez Verehdę, córkę arcykapłana. Odtąd chodzi tylko o to, która z dwóch zwycięży. Po rozmaitych zajściach bez sensu, w ostatnim akcie widzimy ruinę turańskiej świątyni bogini miłości, a u stóp jej posągu walają się trupy — króla, arcykapłana i znakomitych Turanów.

Zarasta wchodzi. Na jego rozkaz płomień gasną, posąg bogini pada w gruzy, Zarasta z Anahitą odchodzą, trzymając się w objęciach. Varedha wydając krzyk okropny, pada i umiera!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kronika działalności kobiecej.

— Dzienniki petersburskie donoszą o projekcie utworzenia kursów farmaceutycznych specjalnie dla kobiet. Kursa te istnieć będą przy uniwersytetach posiadających fakultety medyczne; studować na nich mogą kobiety od lat szesnastu do czterdziestu, posiadające patent gymnazyalny, lub świadectwo nauk równego znaczenia; obok tego kandydatki składać będą egzamina z języka łacińskiego i nauk przyrodniczych. Uczennice, które ukończą teoretyczny i praktyczny kurs trzyletni, otrzymają stopień pomocnika prowizora i mogą wstępować do aptek, gdzie nie będzie ich obowiązywała poprzednio wymagana praktyka, ponieważ niezbędnych tu wiadomości praktycznych nabyły w laboratoriach kursów.

— W Warszawie apteka przy ulicy Twardej przyjmuje kobiety na naukę.

— Na kursach rzemieślniczych w Kijowie będą się uczyły praktycznie starsze uczennice prac i prasować. Szkoła ta została wzniesioną ze składek prywatnych; złożono dobroczynnie na ten cel 1.200 rs.

— Grono profesorów uniwersytetu kijowskiego, historyków i przyrodników wniosło do władzy podanie, żądające pozwolenia na urządzenie prywatnych wykładów dla kobiet w zakresie wydziału historyczno-filologicznego i przyrodniczego; otrzymało wszakże odpowiedź odmowną.

— P. Celina Bronowska, prowadząca w Warszawie ogródek freblowski, to jest, zakład wychowawczy dla dzieci tak małych, że szkoła przyjmą ich jeszcze nie może, otworzyła obecnie podobny ogródek w Łodzi, gdzie, jak pisze „Dziennik Łódzki“, potrzeba takiego zakładu czuć się dawała. Wiek dzieci tu przyjmowanych oznaczonym został od lat 4 do 7.

— Jubileusz czterdziestoletniej pracy domowej w obowiązku u jednej rodziny, pp. Sz..., obecnie zamieszkałych w Łodzi, obchodziła Zuzanna Bedek, rodem z miasteczka Błaszki. Cała rodzina jej pracodawców, rodzice i dzieci okazują jej życzliwość i szacunek, uważając ją jakoby za krewną swoją. Uczciwa i zacna to musi być kobieta, ale niemniej uczciwi i ze szlachetnym, chrześcijańskim uczuciem w sercu są niewątpliwie ci, u których domowego ogniska stosunki takie wytwarzać się mogą.

— P. Walerya Marrené podniosła w „Kuryerze Warszawskim“ kwestyę, dotyczącą jednej zgałęzi pracy, która z natury swojej powinna być całkowiec oddana w ręce kobiety, a w której przecież pracują przeważnie mężczyźni. Chodzi tu o fryzjerstwo i związane z niem perukarstwo. Na ostatniej wystawie pracy kobiecej jedna tylko wystawczyni przedstawiła wyroby perukarskie, a w mieście naszym wszystkie zakłady fryzjerskie utrzymują mężczyźni, którzy równie częściej panie po domach, a jest to, szczególnie w zimie, w czasie przyjęć i zabaw wieczornych, zajęcie bardzo korzystne. Znajduje się w mieście naszym kilkanaście fryzjerek, cheszących po domach; ale zajmują tu one miejsca podrzędne; nie mając sklepów, nie mogą dać się poznać znaczniejszej liczbie osób i klientela ich utrzymuje się jedynie przez rekomendacyę prywatną, co przecież powinno uleść zmianie. Kobiety powinny zagarnąć całą obsługę fryzjerską kobiet, zarówno jak i perukarstwo kobiece, do czego droga otwiera się obecnie. Jeden z fryzjerów warszawskich przyjmuje uczennice i podejmuje się wyuczać je ozdobnego czesania, a nawet dać u siebie zajęcie pewnej ich liczbie. Cena za naukę rs. 50, czas jej nieograniczony; aż do ukończenia nauk uczennica jest obowiązana pracować codziennie półtrzy godziny w zakładzie. Należałoby podobnie otworzyć dla kobiet naukę perukarstwa — wszystkie w ogóle gałęzie tej roboty lekkiej i z natury rzeczy przypadającej na dział pracy kobiety powinny wyjść z rąk męskich. W tym zakresie drogą wiodącą do tego celu jest otwieranie przez kobiety zakładów fryzjerskich. Nakład, ze względu na narzędzia pracy jest tu niewielki, podstawą powodzenia — staranność i gust dobry.

— Zaczna matrona czeska Marya z Pałaczkich Riegerowa umarła w Rzymie, gdzie przebywała czasowo, a śmierć ta wywołała w szerokich kołach jej narodu żal i wspomnienie, jak użytecznym i szlachetnym pędzonym było jej życie. Córka wielce przez ziomków swoich poważanego obywatela i dziejopisarza, Franciszka Pałaczkiego, urodzona w 1833 roku, zaślubiła w 1853 Władysława Riegera, czynnego i dobrze też czeskiemu narodowi zasłużonego człowieka. Miał on wtedy już lat 35, a przecież, jak wyznawał to przed przyjaciółmi, była to w ścisłym znaczeniu tego wyrazu pierwsza jego miłość, bo oddany sprawie Czech, jeden z tych, którzy dźwigali swój naród z zastoju i upadku ducha, pracujący dla jego dobrobytu, dla rozwoju jego myśli i uczuć, nie miał czasu zajmować się szczęściem własnym. Znalazł je przecież w małżeństwie z kobietą niepospolitą, z którą łączyła go najdoskonalsza jedność myśli i uczuć. Umysł jej wyższy, ogarniający interessem gorącym wszystko, co szlachetna istota ludzka cenić i kochać musi, sprawiał, że mąż miał w niej zarazem przyjaciela, którego rad i uwag nie odrzucał; za którymi szedł nieraz. Delikatna i uczuciowa jej organizacja sprawiała, że posiadała w sposób szczególny dar odgadywania, poznawania ludzi, i mąż, jak wyznawał przed przyjaciółmi, brał nieraz w rachunek jej sympaty lub antypaty, które nie zawodziły nigdy, bo się opierały na podstawach głębszych, niż powierzchowność mniej więcej przyjemna. Od 1879 r., to jest od czasu wstąpienia Czechów do Rady Państwa, mąż często musiał się z nią rozstawać, wyjeżdżając do Wiednia nieraz na kilka miesięcy, ona, choć już zapadająca na zdrowiu, nie zatrzymywała go nigdy, oddając się ze swojej strony zajęciom przypadającym na dział kobiecy: ochronkom i szkołom dziewcząt, instytucjom dobroczynnym. Wychowała też po-bożemu i po-czesku troje dzieci; córka jej, zamężna Czerwienkowa, jest kobietą wyższego umysłu i niemniej szlachetnego, jak matka gorącego uczucia; druga, Libusza, wyszła za profesora uniwersytetu praskiego, Brafa; syn, Bugusław, poszedł śladem swego zasłużonego dziada: jest historykiem, wielce przez naród czeski cenionym, oraz profesorem historii. Zwłoki uczciwej, szlachetnej kobiety sprowadzone zostały z Włoch, aby spocząć w ziemi czeskiej, jak tego żądała: w grobie rodzinnym Pałaczkich w Lobkovicach.

— W Lipsku otwarto wieczorną szkołę gotowania i gospodarstwa domowego dla młodych

robotnic, które inaczej czasu swego oddawać nie mogą tej nauce, stanowiącej przecież bardzo wiele w życiu ich rodzinnem, gdy za mąż wychodzą. Przełożoną szkoły jest wielce zasłużona w dziale dobroczynności kobiety dla kobiety, Augusta Busch. Królowa saska, Karola, wniosła szkołę kosztem prywatnej swej szkatuły.

— Kobiet studiujących na uniwersytetach i akademiach Szwajcaryi jest w roku bieżącym 402, a między temi znajduje się 229 prawidłowo immatrykulowanych. Zpomędzy tych słucha: wykładów prawnych 6, medycznych 145, filozoficznych 67. w Bazylei studjuje 1, w Lozannie 13, w Zurychu 90, w Bernie 146, w Genewie 150. W tej liczbie znajduje się Szwajcarek 26, Niemek 21. Są tu i Amerykanki, Bulgarki.

— Kobiety duńskie, mieszkanki Kopenhagi wniosły w czasie zimy ubiegłej prośbę do magistratu i zarządu Rady Miejskiej, aby kilka sal publicznych, dobrze ogrzanych, oddano na użytek uczniów, uczęszczających do szkół niższych i wyższych, a to z celem, aby mogli przygotowywać się tam do lekcji w ciepłej i spokojnej, jaki nie zawsze mieć mogą, zwłaszcza synowie rodziców niezamożnych. Podanie podpisało 5.800 petycyonaryuszek; proszono również o obszerną salę, gdzieby młode dziewczęta mogły, podobnie jak w Anglii, uczyć się gotowania, przyrządzając obiady dla ubogich uczniów szkół. Obie te petycje zostały przyjęte bardzo łaskawie; prezydent Kopenhagi zamieścił w odpowiedzi te słowa: „Jest to obywatelskim zadaniem kobiety, aby czuwała nad rodziną i młodzieżą — to przyszłość rosnąca...“

— Ludwika Recke, mieszkanka Getyngi, służąca do wszystkiego przez lat czterdzieści dziewięć w jednej rodzinie, otrzymała od cesarzowej wdowy złoty krzyż zasługi wraz z dyplomem, własnoręcznie przez nią pisany. Prezydent miasta na czele Rady Miejskiej udał się do mieszkanca zaszczyconej tą godnością kobiety, aby wręczyć jej osobiście oznakę honorową, na którą, jak wygłosił to w przemowie, zasłużyła niemniej, niż gdyby dokonała jednego heroicznego czynu, jednego wielkiego aktu poświęcenia: oddała bowiem całe życie swoje cnotcie dobrze spełnianego obowiązku. Prezydent zwrócił się następnie do cesarzowej z prośbą piśmienną, aby i pracodawczyni, o tyle dobra i rozumna, że u jej domowego ogniska działają się to mogło, otrzymała też jakiś wyraz uznania.

— W Atenach 3.000 kobiet zwróciło się do rządu, prosząc o szkoły rzemieślnicze i własną szkołę sztuk pięknych. — „My, kobiety greckie — pisano w prośbie — prosimy, aby udzielone nam zostały podobne środki pomocy naukowej, jakie otrzymuje od państwa młodzież męską. Jeżeli kraj nasz nie rozwija się tak szczęśliwie, jak można by się spodziewać, przyczyną tego jest zaniedbane wykształcenie kobiety, która wychowuje dzieci Grecyi.“

— W Nowym-Yorku zawiązało się „Stowarzyszenie cór Ameryki“ z zacną kobietą, Benjaminową Harrisson na czele i rozgałęziło się po wszystkich niemal prowincjach Stanów Zjednoczonych. Zadaniem stowarzyszenia jest piecza nad historycznymi pamiątkami i miejscowościami, oraz wznoszenie pomników, gdzie spełniały się podczas ukonstytuowania się kraju i zatargu z Anglią czyny wiekopomne. Pieczęć stowarzyszenia przedstawia postać niewiasty w stroju z 1776 r., przędcą na kołowrotku i zarazem poruszającą nogą kołyskę, w której śpi dziecko. W koło pieczęci napis: „Ta, która kołysze dziecko, rządzi światem“.

— Wielka wystawa amerykańska, która nosić będzie nazwę: „Wystawy Kolumba“ miało wyznaczyć według żądania niektórych kobiet, miejsce oddzielne dla pracy kobiecej; ale stowarzyszenie zajmujące się sprawą udziału kobiet w wystawie: „Stowarzyszenie królowej Izabelli“ wniosło opozycyę: „Kobieta musi współdziałać z mężczyzną, aby szczęście i harmonia mogła istnieć na świecie — pisało stowarzyszenie. — Dział pracy kobiecej wyznaczyła tak natura, aby było to dopełnieniem pracy męskiej“.

Z bieżącej chwili.

— Przy giełdzie petersburskiej istnieć mająca stała wystawa wzorów handlu wywozowego, już się urządza.

— Dzienniki petersburskie donoszą, iż Towarzystwo Geograficzne wysłało w roku bieżącym delegatów swoich do Algeryi i Egiptu dla praktycznego zbadania środków: jak można uchronić łąki i pola orne przed zasypywaniem ich przez lotne piaski pustyni?

— Na rzecz ochron świeżo założonych na Nowej Pradze i Szmulowiznie zarząd kolei nadwisląskiej wyznaczył 500 rs. zasiłku z uwagi, iż 34 dzieci, których ojcowie są w służbie kolei do ochron tych uczęszcza.

— Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, rozszerzając zakład sierot chłopców imienia St. Jachowicza przez urządzenie jego filii w posiadanej przez Towarzystwo blisko o mile od Warszawy kolonii Drewnica, oblicza i wykazuje posiadane na ten cel fundusze, stanowiące 12.805 rs. Drewnica ma około 17 morgów gruntu i posiada już budynki gospodarskie; niemniej potrzeba jeszcze dobudować jeden dom drewniany, dokupić narzędzi rolniczych, sprzętów domowych, co obok utrzymania chłopców, oraz pensyi ich przewodników w obznajamianiu się z nauką gospodarstwa wiejskiego i rzemiosł rolnych, a to: rolnika, ogrodnika, stelmacha i kołodzieja, uczyni w roku pierwszym 5.714 rs., w latach następnych przeszło trzy tysiące rubli rocznie wynosić będzie. Jeżeli zobowiązania niektórych ofiarodawców płacenia przez lat trzy po 100 rs. rocznie i procenta od sum posiadanych nie wytworzą sumy wymienionej, trzeba będzie odwoływać się do ofiarności publicznej. Dodać należy, że Drewnica służyć ma zarazem na letnie mieszkanie wszystkich sierot zakładu, oraz za przytułek stały dla 20 dzieci mniej rozwiniętych fizycznie i umysłowo.

— Budowa kolei konnej do Czerniakowa już się rozpoczęła, roboty są doprowadzone do Marcelina. Przy budowie pracuje 100 robotników. Termin otwarcia kolei wyznaczony jest na dzień 1-go Maja.

— Dyrekcya Teatrów warszawskich otrzymała przekład nowej sztuki Sudermanna: „Koniec Sodomy“. Rzecz ma być świetna i silnie zajmująca.

— Do urządzenia wystawy kucharsko-spożywczej będą zaproszeni lekarze dla oceny stron higienicznych okazów.

— Plany kościołów: budującego się przy ulicy Dzielnej i przerabiającego się cmentarzu powązkowskim, zostały według obowiązującego prawa przesłane do zatwierdzenia w Petersburgu. Plan kościoła przy ulicy Dzielnej uległ pewnym modyfikcyom, projekt rozszerzenia kościoła Ś-go Karola na cmentarzu został zatwierdzony w całości.

— Odczyt Dr. Henryka Nussbauma na rzecz Osad Rolnych, wygłoszony w sposób zajmujący, bardzo zainteresował publiczność; przedmiotem jego była budowa i mechanika ustroju ludzkiego.

— Malarze nasi: Wacław Szymanowski i St. Grocholski założyli w Monachium szkołę prywatną rysunku i malarstwa. Zapisali się do niej zaraz kilkunastu uczniów, tak Polaków, jak i innych narodowości.

— Angielski zakład naukowy: „British-Museum, nadesłał do muzeum zoologicznego we Frascati 450 sztuk ptaków w zamian za dublety. Ptaki te pochodzą przeważnie z Indyi Wschodnich, z Himalajów. Taką też drogą zamiany nadesłaną była poprzednio partya ptaków południowo-amerykańskich przez hr. Berlepsch'a. Zbiory nadesłane przez korespondenta Muzeum, Kalinowskiego okazały się bardzo cennymi; zawierają one 600 skór ptasich, 24 skórek zwierząt ssących, przytem partya owadów i jaj ptasich. Z liczby 242 gatunków ptaków jest blisko 180 nieznanych, a między nimi koliber: „Lampraster Branicki“, którego jeden okaz nadesłany z Peru przez Konstantego Jelskiego znajduje się już w warszawskim gabinecie zoologicznym, oraz „Nothopracta Branicki“. Można liczyć, że 5 do 6 nadesłanych tu gatunków są zupełnie nowe dla nauki.

— Pismo chorwackie *Venec* umieściło w przekładzie ustępy z I i IV pieśni *Pana Tadeusza*. Tłómaczem jest prof. Tomasz Moretich, który przełożył też na język chorwacki *Iliadę* i *Odysseję*. Prof. Ernest Muka przełożył komedya Bałuckiego „Polowanie na męża“ i umieścił w czasopiśmie serbsko-łużyckiem pod tytułem: „Hortwa za mężem.“

— Z okoliczności wystawy studenci czescy zamierzili zwołać do Pragi wiec studentów, ale rektor uniwersytetu prazkiego, prof. Tomza, wiecu zakazał i obwieszczenie o tem, wydane

przez senat akademicki, kazał przybić na drzwiach uniwersytetu.

— Lwowskie Towarzystwo oświaty ludowej wybrało ponownie prezesem swoim Hirszberga. Towarzystwo założyło w ubiegłym roku 33 nowych bibliotek, oraz czytelní; zasilono nowemi książkami 37 istniejących dawniej czytelní; wydano 3.351 dzieł. Towarzystwo liczy ogółem 20 czytelní miejskich i 132 biblioteczek wiejskich, ogólna summa książek jest 20.641 dzieł. Towarzystwo Historyczne wybrało na wniosek prof. Kubali, prezesem Towarzystwa prof. Wojciechowskiego, wice-prezesem Wł. Łozińskiego, sekretarzem Dr. Finkla.

— W Maju poczynając od d. 17, otwartą zostaje w Paryżu z trwaniem do 15 Września międzynarodowa wystawa prassy. Mieścić się będzie na Placu Marsowym. Pomieszczone tu będą wszelkie czasopisma: dzienniki, tygodniki, miesięczniki i prospekta.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się Arkusz 3-ci powieści pod tytułem: **Cicha kobieta**, przez Autorkę powieści pod tytułem: „*Silny duch*“, przekład z niemieckiego.

Encyklopedia Ilustrowana MEDYCyny i HYGIENY

POPULARNEJ

D-ra Pawła Bonami

opracowana i do naszych stosunków zdrowotnych zastosowana

przez

Józefa Starkmana

Zeszyt XXII-gi wyszedł z druku i zawiera między innymi: **Przyprawy, przyranne środki, przyswojenie, przyzwyczajenie, Püllna, puszczenie krwi. Babka, rak, ranieni, rany, Reheme, Reinerz, reumatyzm, ręka i t. p.**

Cena zeszytu kop. 30. Poczta 36. Najwygodniej z prowincyi nadsyłać po rs. 2 na raz. Wszystkich zeszytów będzie 30. Dla płacących z góry za całe dzieło: rs. 8, pocztą rs. 9.50. Do odebrania i do nabycia u M. Orgelbranda na wprost pomnika Kopernika i we wszystkich znaczniejszych księgarniach.

TREŚĆ: Pogawędka. — Fryderyk Szopen, jako człowiek i artysta (dalszy ciąg). — Hrywda. Powieść, przez Maryę Rodziewicz, (dokończenie). — Przegląd Teatralny, przez Stanisława Krzemińskiego. — Nowiny Paryzkie, (dalszy ciąg). — Kronika działalności kobiecej. — Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Arkusz 3-ci powieści, pod tytułem: **Cicha kobieta**, przez Autorkę powieści pod tytułem: „*Silny duch*“, przekład z niemieckiego. — Przegląd mód. — 24 wzorów ubiorów i robót z opisem. — **Sekreta gospodarskie.** — **Dyspozycya stołu.**

PRZEGLĄD MÓD.

Modele pana Herzego. — Ogólny pogląd na tegoroczne mody. — Nowy sposób przedstawiania i wysyłania modeli.

Jak powiedziałam w jednym z poprzednich przeglądów, że będę zmuszona powtórzyć to, co corocznie piszę dwa razy do roku. Pan Herze znowu przywiózł nam śliczne modele, których sam widok sprawia pewne sensacje elegantkom, a sensacje te mają bardzo dobry skutek dla magazynu, bo zaledwie 4 Kwietnia były wystawione w przeznaczonym do tego salonie, a już w kilka dni większa połowa to jest kilkanaście było sprzedanych; — które jeszcze nie odesłane mieliśmy sposobność oglądać.

„A tout seigneur,“ „tout honneur“ — zaczynam więc od pełnych fantazyi i bogactwa, choć mniej jak zwykle ekscentrycznych sukien Worth'a. Było ich dwie, obie wizytowe, co znaczy wieczorowe

„robes de réceptions.“ Jedna jasno-stalowego koloru z ciężkiego jedwabiu, który francuzi dziś w miejsce „faille“ lub „peau du soie“ przewali „éoline,“ miała tył spódnicy to jest tren suto namarszczony, przód zaś w dole poniżej kolan upięty w dwa festony zakończone rozetami, zupełnie jak draperya u firanek, w dole zakończona falbaną z koronki „Alençon,“ doskonale imitującą. Taka sama koronka powtarzała się około paska splecionego z żółtej atlasowej wstążki, boki sukni podłożone żółtym atlasem, tak jak plastron przedni pokrywała koronka. Rękawy w górze przecięte krewetką koronkową, nad łokciem przybrane wstawką i kokardkami żółtymi. Druga była czarna, jedwabna, gruba jak skóra, na przodzie aplikacja czarnych liści na tiulu haftowanych dżetem, a że suknia była na spodzie atlasowym koloru dalii, więc aplikacja wybitnie się rysowała, w tyle tren długi zawsze nieprzesadnie, z boku pukle długie aż do ziemi czarne i dalia; stanik na bok zapięty z jednej lewej strony z atlasu dalia, pokryty cienkim tiulem, na który spadały aksel-

banty z dżetu. Rękawy niby długie epolety na włosiennicy sięgające łokcia, przecięte w tyle, gdzie widniała tiulowa buffa, od łokcia tiulowe. Śliczna była już nie Worth'a z kreponu koloru kamiennego w rzucik biały, okrągły, haftowany pelą, stanik ubrany galonikami różnokolorowymi, z wyłożonemi klapkami, z pod których widniał plastron jedwabny kolorowy. Już to suknie lekkie były silnie reprezentowane, bo było na nie kilka modeli i tak: pierwsza fasonem gabryeli, zapinana w tyle na guziczki, z musliu granatowego, w deseń z girlandek drobnych kwiatków, przybrana gdzieniegdzie białą koronką, boki i stanik, troszkę aksamitek do przybrania. Druga była coś wielce pięknego z blade-lila kreponu, stanik zapinany z przodu formował długą zakładkę przez zmarszczoną suto baskinę, pół łokcia długości mającą, przy zmarszczeniu na staniku i przy rękawach ciemno-fioletkowe aksamitki spiżane na małe stalowe klamerki. Spódnica w tyle suto marszczona — z przodu z prawego boku obłożona w trzy płytkie kontrafałdy, przez co tworzyła się z przodu lekka draperya. Całość była prześlizczna. Inna jeszcze batystowa niebieskawa „bleue porcelaine“ haftowana z przodu różnokolorową bawełną w drobny rzucik, zapięta z tyłu, z przodu draperya kokardami przybrana. Najpiękniejsza jednak była na podszewce jedwabnej mocnego koloru lila biała muslinowa w kropki lila — fasonem gabryeli z tyłu zapinanej, plecy w zakładki, z boków na spódnicy małe „panier“, a na całej sukni wszywane kokardy z wszywki koronkowej, sposobem aplikacyi — to samo powtarzało się na staniku naśladowując gorsecik, a cała suknia przybrana kokardkami z lila wężkiej wstążeczki.

Ogólny pogląd na mody letniego sezonu, jest następujący:

Suknie z maleńkimi trenami w tylnym brycie — staniki przeważnie prosto zapisane z przodu lub z tyłu; rękawy mniej niżeli dotąd bufiaste — z przodu lekka draperya z boków małe „panier“. — Małe poduszeczki noszone dotąd z „krenu“ zarzucono natomiast spódnica ma tyle zmarszczek w tyle, że z tego formuje się już zapełnienie.

W każdym jednak razie spódniczka cała lekko skrochmalona noszona jest zawsze pod lekkie suknie — a nawet na halce sztywniejszej suknia lepiej się układa.

Co do zapinania na rozmaite strony stanika było to tak męczące, że dzięki należą się modzie, która nas od tego zwalnia. Byłam świadkiem, jak w roku zeszłym pewna dama odesłała strojną suknię do p. Herzego wraz z listem proszącym, aby ją zrobiono rozsądnie zapinaną, czyli prosto rzędem w środku stanika. Jeszcze coś — wymyślono teraz dla pokazania modelu lalki wielkości łokcia, ubrane w najwykwintniejszą suknię ze wszelkimi wymaganiami, tak, iż widząc kilka takich lalek przybranych w modele „w miniaturze,“ można sobie z łatwością coś do gustu dobrać. L. C.

Koronka (robotą klockowa).

Rycina Nr 7-9 w Bl. Nr 15.

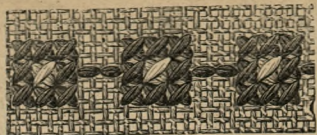
Koronka wykonana 43 parami klocków niemi koronkowemi Nr 50. Po umocowaniu wzorku Nr 7 i 9 na poduszce wpiąć szpilkę w dziurkę 1, a, 2, 4 do 12, 31, 32, 35, b, c, d i e, zawiesić na dwóch pierwszych i na trzech ostatnich szpil. po 3 pary klocków, na środkowych zaś po 2 pary i wykonać ścieg cerow. 1 do 3 pary, 3 p. okręc., śc. cerow. 4 do 6 p., 6 p. okręc., ścieg cer. 7 do 8 p., szpil. wyjąć z dziurki i pomiędzy p. w tą samą wpiąć dz., szpil. ścieg. cer. zamknąć, 7 p. okręcić, * 1 śc. podwójny 7 i 6 p., ścieg cer. 6 do 4 p., 4 p. okręc., 1 śc. podw. 4 i 3 p.; ścieg cerow. 3 do 1 p., 1 p. 2 razy okręc., szp. w dz. 3 wp., ścieg cer. 1 do 3 p., 3 p. okręc., ścieg cerow. 4 do 6 p., 6 p. okręc. i pierwsze 6 par odłożyć na bok, *. Na prosty brzeg koronki ciągle od * do * powtarzać i wpiąć szpil. w dziurki odpowiednie. Po umocowaniu par na szp. 4 do 12 sposobem wiadomym, wykonać ścieg cer. 7 do 16 p., 16 p. 2 razy okręc., ścieg cer. 26 do 17 p., 17 p. 2 razy okręc., ścieg podwój



Nr 1. Suknia z alpagi w deseń (do ryc. Nr 7). Krój i opis pierw. str. tabl.

Nr 2. Suknia z materiału wełnianego ozdobiona haftem (do ryc. Nr 8). Kr. i op. odwr. str. tabl. Nr V, fig. 30-40.

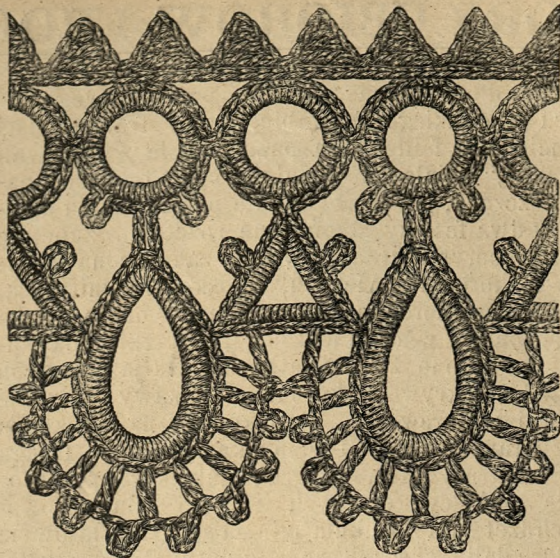
17 i 16 p., szpil. wp. w dz. 13, którą zamknąć 1 podwójny śc., obydwie pary okręc., ścieg cer. 16 do 7 p., szp. w dziur. 14, śc. cer. 7 do 16 p., szp. w dziur. 15, śc. cer. 16 do 7 p., 7 p. okręc., poczem brzeg, przyczem szpil. wpiąć w dziur. 16, śc. cer. 7 do 15 p., szp. wp. w dz. 17, śc. cer. 15 do 7 p., szp. wp. w dziur. 18, ścieg cer. 7 do 14 p., szp. wp. w dz. 19, śc. cer. 14 do 7 p. Wykonawszy brzeg i doszedłszy do dz. 30, wykonać ścieg cer. 7 do 9 p. okręc. 10 do 16 p. p. po dwa razy, śc. cer. 17 do 26 p., 26 p. okręc., ścieg cerow. 27 do 30 p., szp. wyjąć z dz. 32 i pomiędzy 29 i 30 p. w tę samą wpiąć dz., śc. cer. 30 do 27 p., 27 p. okręc., 1 ścieg podw., 27 i 26 p. ścieg. cerow. 27 do 30 p., szp. wp. w dz. 33, ścieg cer. 30 do 27 p., szp. wp. w dz. 34, ścieg cerow. 27 do 30 p. Na część luków wykonać: pół ścieg 43 do 31 p., szp. wyjąć z dz. 35 i pomiędzy 32 i 31 parą w tę samą wp. dz., pół ścieg 31 do 43 p., 43 p. okręc., szpil. wp. w dz. 36, którą zamknąć 1 pół ścieg, pomiędzy 43 i 42 p. wp. w dziur. 37, pół śc. 43 do 32 p., szp. wp. w dz. 38, pół śc. 32 do 43 p., 43 p. okręc. (Okręcanie 43 p. powtarza się ciągle, czego dalej powtarzać nie będziemy). Szp. w dz. 39, pół śc. 43 do 33 p., szp. w dz. 40, pół śc. 33 do 43 p., szp. w dz. 41 i tak dalej do dziurki 45; szpil. zamknąć pół ściegiem, potem szp. wp. w dz. 46 pomiędzy 43 i 42 p. i wykonać luk do dz. 52 jak wyżej opisano. Pół śc. 43 do 38 p., szp. w dz. 53, pół śc. 38 do 43 p., szp. w dz. 54; pół śc. 43 do 39 p. i 38 do 31 okręc., 1 pół śc. 30 do 31 p., szp. w dz. 55 i od tejże do dz. 67 figurę śc. cerow. wykonać. Pół śc. 37 do 34 p., szpil. w dz. 68, śc. cer. 34 do 38 p., szp. w dz. 69, śc. cer. 38 do 34 p., szp. w dz. 70, śc. cer. 34 do 37 p., szp. w dz. 71, śc. cer. 37 do 34 p., 27 do 33 oraz 38 i 37 p. 2 razy okręc., potem pół śc. 39 i 38 p., szpil. w dz. 72, od tejże do 77 luk jak wyżej wykończyć, poczem pół ścieg 43 do 37 p. Następnie śc. cerow. 26 do 17 p., szpil. w dziur. 78, śc. cer. temiz samemi parami, szp. w dz. 79, śc. cerow. 26 do 18 p., śc. w dz. 80, 26 p. 2 razy okręcić, śc. cer. 18 do 25 p., szpil. w dz. 81, śc. cer. 25 do 19 p., szp. w dz. 82, śc. cerow. 19 do 25 p., potem od dz. 83 do 89 ściegiem kręconym dziurkowanym 26 do 33 p., poczem śc. cerow. 25 i 26 p., szpil. w dziur. 90, 26 p. 2 razy okręc. i od dz. 90 do 93 jak od 79 do 82, następnie śc. cer. 21 do 25 p., poczem ścieg dziurkowany cerowany 26 do 28 p., szp. w dz.



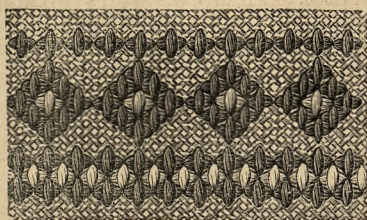
Nr 3. Szlaczek do serwetki Nr 10 (wielkość oryginalna).



Nr 7. Przednia część sukni Nr 1.



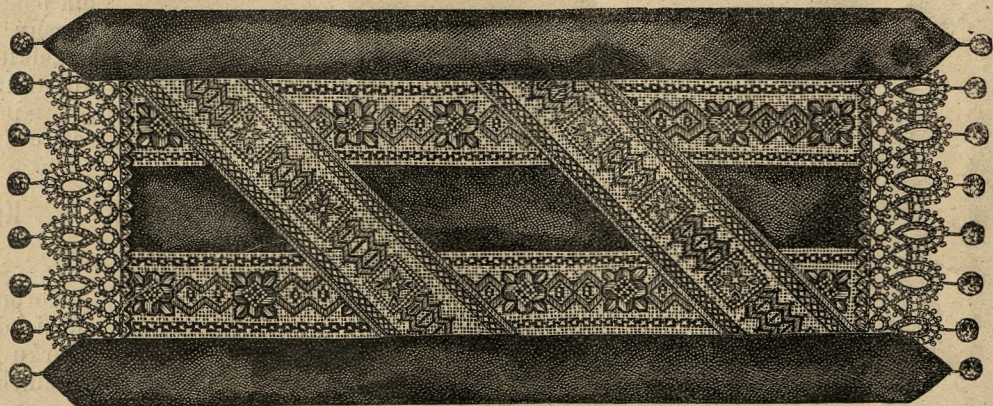
Nr 5. Szlak wykonany szydełkiem do serwetki Nr 10 (2/3 wielkości oryginalnej).



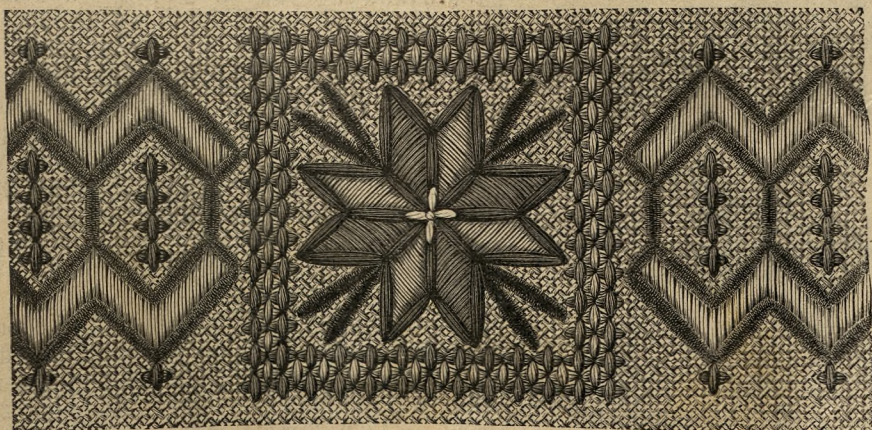
Nr 6. Szlaczek do serwetki Nr 10 (wielkość oryginalna).



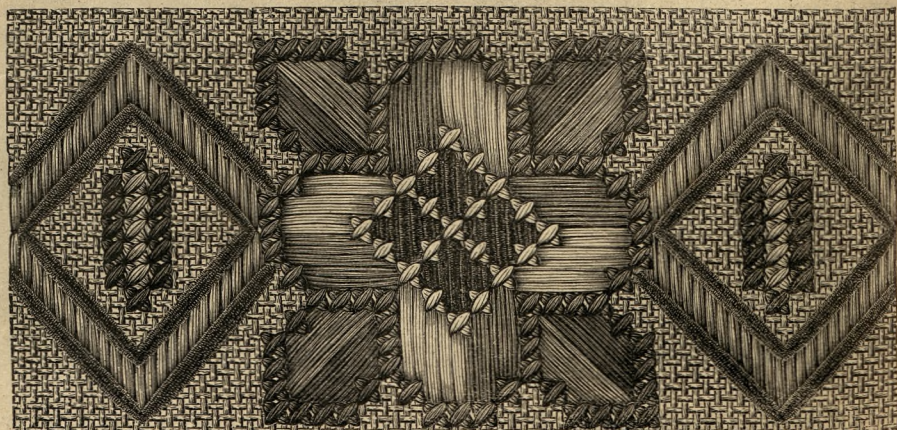
Nr 9. Stół ogrodowy z odpowiednią serwetą. (Kr. i haft pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 28 i 29).



Nr 10. Serwetka na pokrycie maszyny do szycia. (Ścieg płaski i krzyżowy (do ryc. Nr 3, 5, 6, 11 i 12)).



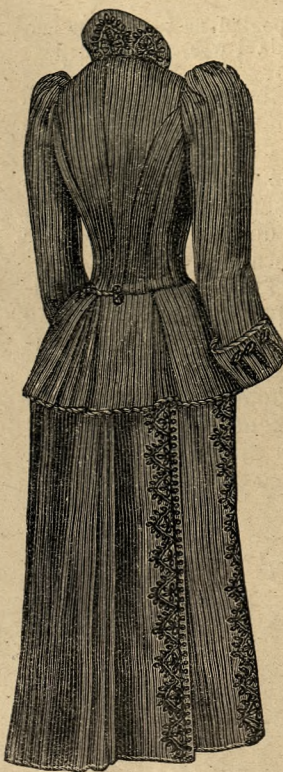
Nr 11. Szlak do serwetki Nr 10 (wielkość oryginalna).



Nr 12. Szlak do serwetki Nr 10 (wielkość oryginalna).



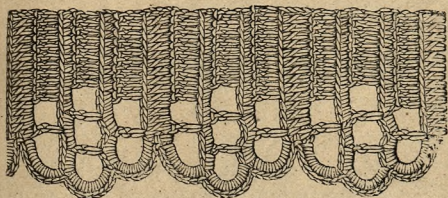
Nr 4. Szlaczek do fartuszków, serwetek i t. p. (ścieg krzyżowy).



Nr 8. Tylna część sukni Nr 2.

94 i 95, 1 śc. cer. 25 i 26 p., szp. w dz. 96 i od dz. 96 do 99 jak od 90 do 93, potem śc. cer. 23 do 25 p., śc. cer. okręc. 26 i 27 p. szp. w dz. 100, 1 śc. cer. 25 i 26 p., szpil. w dz. 101, śc. cer. 26 do 24 p., szpil. w dz. 102, takową zamknąć 24 i 25 p. i 26 parę 2 razy okręcić. Po wykonaniu muszki A od dz. 103 do 106 ścieg okręc. dziurkowany, 1 śc. cer. 25 i 26 p., szp. w dz. 107, śc. cer. 26 do 24 p., okręc. 26 p. 2 razy. Od dz. 108 do 115 śc. cerow. dziur. oraz muszkę B i C i okręc. 17 do 23 p. po 2 razy. Rozpoczynając 17 i 16 p. najprzód od dziur. 116 do 129, poczem od dz. 130 do 139 wykonać brzeg wewnętrzny figury kwadratowej pół ścieg sposobem wiadomym: Pół śc. 22 do 20 p. i 11 do 13 p. okręc. od 14 do 19 p. i temi 6 parami wykonać pajączek, przyczem szp. wp. w dz. 140. Po wykonaniu takiego, każdą p. okręc. 2 razy, wykonać pół ścieg 13 i 14 p., szpil. w dz. 141 i zakończyć brzeg wewnętrzny odpowiednio do pierwszej połowy, szpil. w dz. 156 zamknąć pół ściegiem i okręc. 10 do 23 p., następnie 1 śc. cer. 10 i 9 p., szp. w dz. 157, śc. cer. 10 do 7 p., szp. w dz. 158 i do dz. 169 wykonać 3 narożnik figury oraz brzeg, następnie śc. cer. 16 do 7 p., szp. w dz. 170, śc. cer. 7 do 16 p. i 16 parę 2 razy okręc. Wykonać śc. cer. 24 i 23 p., szp. w dz. 171 i i od dz. 171 do 186 wykonać 4 narożnik kwadratu oraz tło koronki, potem śc. cer. 17 do 26 p., 26 p. okręc., 1 śc. cerow. 33 i 34 p., szp. w dz. 187 i od tejże do dz. 200 figurę śc. cerowanym wykończyć, następnie śc. cer. 30 do 27 p., 27 p. okręc., 1 śc. cer. podwójny 27 i 26 p., śc. cer. 27 do 30 p., szp. w dz. 201, ścieg cer. 30 do 27 p., szp. w dz. 202, śc. cer. temiz parami, 26 do 17 p. śc. cerowany, 17 p. 2 razy okr., 1 śc. podwójny 17 i 16 p., szp. w dz. 203 i zamknąć, obie pary okręc., potem śc. cer. 16 do 7 p. szp. w dz. 204, poczem z uwzględnieniem ryc. Nr 8 wykonać brzeg, przyczem w dz. 205 i 206, śc. cerow. 6 do 4 p., 4 p. okręc., 1 ścieg podwój. 4 i 3 p., śc. cer. 3 do 1 p., 1 parę 2 razy okręc., szpil. w dz. 207, ścieg cer. 1 do 3 p., 3 parę okr., śc. cer. 4 do 6 p., 6 p. raz okr. i 31 do 36 p. dwa razy okr. Łuki koronki wykonać: 1 pół śc. 36 i 37 p., szp. w dz. 208, pół ścieg 36 do 43 p., szp. w dz. 209, takową zamknąć śc. podwójnym, pomiędzy 43 i 42 p. szp. wpiąć w dz. 210: pół śc. 43 do 35 p., szp. w dz. 211, pół śc. 35 do 43 p., szp. w dz. 212 i od tejże do dz. 220 tak samo, potem do dz.

233 wykonać śc. siatkowym pierwszą połowę małego łuku, ale 1 pary nie okręcać, potem pół śc. 43 do 38 p., 31 do 35 p. okr. Od dz. 234 do 244 stosownie do deseni rozpoczynając od 30 i 31 p. wykonać ścieg cerowany a w końcu ścieg cer. 34 do 31 p., następnie ścieg cer. 17 do 26 p. szp. w dz. 245, tę ostatnią pół. ścieg. zamknąć, obydwie p. okręcać, potem od dz. 246 do dziur. 259 wykonać tło ściegiem kręconym dziurkowanym, 27 do 30 p. po 2 razy okręcać i wykonać 23 do 30 p. pajęczek, przyczem szp. w dz. 260 wpiąć. Następnie 1 pół. śc. 30 i 31 p., szp. w dz. 261 i do dz. 268 figurę ściegiem



Nr 13. Koronka wykonana szydełkiem do ozdoby bielizny.

cerowanym wykonać; potem pół śc. 30 do 27 p. 31 do 35 2 razy okręcać, 1 pół śc. 35 do 36 p., szp. w dz. 269 i do dz. 277 mały łuk wykonać. Od dz. 278 do 281 wykonać tło ściegiem dziurkowanym, szpil. 204 zamknąć pół ścieg., od dz. 282 do 295 tło 13 do 20 p. wykonać pajęczka, przyczem szp. w dz. 296 i dalej od dz. 297 do 306 śc. okręcany dziurkowany, 6 parę do 10 p. wykonać, uwzględniając ryc. Nr 8 pół pajęczka; szp. w dz. 307, wykonać brzeg, szp. w dz. 308 i 309 wykonać tło od dziur. 310 do 322. W końcu 8 i 7 p. pół śc., szp. w dz. 323 i za pomocą opisu dalszy ciąg roboty wykonać.

Serwetka na stół ogrodowy lub balkonowy.

Rycina Nr 10 i 14 w Bl. Nr 15. Ścieg krzyżowy i płaski (deseń odwr. str. tabl. Nr XII, fig. 57).

Serweta złożona z kwadratów i szlaków razem zszywanych wielkości dowolnej, wykonana na galonach z taniny sznurkowej koloru ponsowego 25 c. szer. i koloru niebieskiego 10 cent. szerok., pierwsze służą na kwadraty, drugie na pasy. Wzór przedstawiony na ryc. wymaga 12 kwadratów ozdobionych haftem, wykonanym bawełną granatową i żółto-żółtą ściegiem krzyżowym, przejmując tkaninę 2 nitki wszczepić i 2 wzdłuż. Szlaki na tle niebieskim wykonać ściegiem płaskim białą bawełną podług ryc. Nr 14. Gruby sznur bawełniany odpowiednich kolorów wykończą całość podług ryc.

Kosz do papierów ozdobiony robotą szydełkową.

Rycina Nr 13, 12 i 15 w Bl. Nr 15.

Kosz pleciony z trzciny częścią koloru naturalnego a częścią złożony, przybrany zębami wykonanymi szydełkiem ułożonymi na podkładzie z atlasu koloru „fraise“ i otoczeniu z pluszu tegoż koloru. Zęby kształtu liściowego wykonać rządami każdy ząb oddzielnie przedzą „brokat“ w kolorach matowych: oliwkowym, niebieskim i poziomkowym. Dolny ząb wykonać kolorem oliwkowym, następny rząd 1-szy: 2 zęby, rząd 2-gi: dwa zęby oliwkowe, środkowy zaś niebieski i tak dalej, zmieniając kolory. Górny brzeg wykonać podług ryc. Nr 15, przedstawionej w wielkości naturalnej i wykończyć rzędem łuków. Części środkowe figur liściowych wykonane złotym sznurkiem. Fig. 12 przedstawia wzór grełotów do ozdoby koszyka podług ryc. Wnętrze koszyka pokryte atlasem fałdowanym koloru poziomkowego. Każdy liść wykonać następującym sposobem na podkładzie złotego sznurka: 2 ścis. ocz. * ze sznurka złotego wykonać 1 c. dług. pentelkę, 1 sc. o. w tęż pentelkę, 1 sc. o. w sznurek, od * jeszcze 4 razy powtórzyć, ale pentelki robić stosownie do potrzeby dłuższe lub krótsze, potem 4 śc. o. w sznur, który połączyć z następną pentelką i obciąć, potem ciągle 1 sc. o. zamiast pentelkę 1 pow. o., a na koniec zamiast 1 pow. o. 3 pow. o. i 1 ści. łań. o. w 1 sc. o. Robotę odwrócić, 3 śc. o. w następ. pow. o., potem ciągle 1 sc. ocz. w tylną żyłkę każdego o., w środkowe zaś z 5 śc. o. wykonanych na sznurku 3 śc. o. a potem 2 śc. łań. o. w obydwie pierwsze teje kolei. Robotę odwrócić i na około figury złotym cienkim sznurkiem ciągle 1 scis. ocz. w tylną żyłkę każdego o., ale w środkowe 3 scisłych ocz., 3 sc. o. wykonać i nitkę obciąć po umocowaniu takowej. Po wykończeniu potrzebnej ilości listków wykonać brzeg górny przedzą oliwkowego koloru, rząd zaś łuków wykonać podwójną nitką złotą.

Stół ogrodowy z serwetą.

Rycina Nr 9. (Krój i deseń pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 28 i 29).

Stół z drzewa zwyczajnego lakierowany na czarno. Błat 61 centim. długi a 37 centim. szer. wsparty na czterech nogach. w kształcie łopaty. Serweta, której krój podaje czwarta część wielkości jest z lnianej krepowanej tkaniny ozdobiono haftem wykonanym różnokolorową bawełną do prania lub też błyszczącymi niciami. Otoczenie figur wykonać ściegiem gałazkowym wypełniać zaś ściegami fantazyjnymi. Obszyć pasanterią lub szlaczkiem wykonanym szydełkiem.

Suknia z kaszmiru ozdobiona haftem.

Rycina Nr 16.

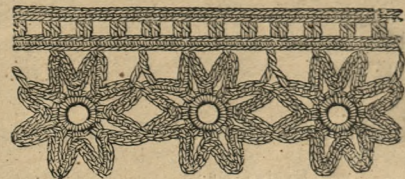
Suknia z kaszmiru koloru stalowego, ozdobiona haftem wykonanym jedwabiem tegoż koloru w dwóch cieniach. Stanik

z kołnierzem wykładanym z czarnego jedwabnego repsu.

Suknia z fularu.

Rycina Nr 17 i 18.

Spódnica z kamlotu z przodu 106 centim. dług., z tyłu 108 centim., otoczona falbanką 20 centim. szerok. lekko marszczoną z fularu niebieskiego w rzucik biały i pokryta falbaną 300 centim. obwodu z przodu i po bokach nieco drapowana, w tylnej zaś części w ściśle zebrana marszczki. Stanik fałdowany wszyty w kar-



Nr 14. Koronka wykonana szydełkiem do ozdoby bielizny.

czek z materiału białego haftowanego. Kołnier stojący z haftu. Rękawy bufiaste przybrane podług ryciny haftem. Epolety z falbany haftowanej i wstążka niebieska repsowa 5 cent. szer. wykończą całość podług ryc.

Przyrząd do trzymania kłębka przy robocie drutowej lub szydełkowej.

Rycina Nr 15.

Rodzaj bransoletki z srebra lub metalu roboty filigranowej, z haczykiem do przyczepiania



Nr 15. Suknia z beżu prażkowanego. (Opis odwr. str. tabl.)



Nr 16. Suknia z kaszmiru ozdobiona haftem.

kłębka dla zabezpieczenia takowego od ciągłego upadania na ziemię.

Czepek z crêpe lisse, wstążki i koronki.

Rycina Nr 20.

Forma z petynетки 30 cent. dług., w środku 6 cent. szer., zaokrąglona z przodu a szpiczasto ścięta w tylnej części, 2½ centim. szer. na brzegach otoczona drucikiem i wstążeczką. Przedni brzeg przybrany falbanką koronkową 5 cent. szer. ułożoną w fałdy, tylna część z koronki 14 cent. szer. Na koronce z przodu ułożona wysoko falbanka plisowana z „crêpe lisse“ koloru białego w deseń kolorowy, która przedłuża się i zwęża ku bokom, ułożona jężykowato. Wstążka repsowa koloru miedzianego 6 cent. szer. wykończa całość podług ryc.

Kapelusz z pleśni bastowej

Rycina Nr 21.

Kapelusz z czarną niską główką i dużym rondem, podszyty czarnym tiulem, przybrany takimiże aksamitem i piórami strusimi.

Toczek z pleśni fantazyjnej.

Rycina Nr 22.

Toczek dla młodej osoby z czarnej pleśni, przybrany fałdowanym aksamitem i egretą z czarnych strusich piór.

Przepisy gospodarskie.

Zupa biała zwana „crème d'orges.“

Sliczna nazwa „crème d'orges“ oznacza prosto białą zupę z perłowej kaszy. Na 6 osób ugotować pół kwarty najpiękniejszej kaszy perłowej bez płókania. Gdy się zagotuje i zacznie rozklejać, zbierać ciągle łyżką ów klej w oddzielny garnek, włożyć łyżkę bardzo dobrego masła i dalej gotować bez solenia na wolnym ogniu często mieszając. Oddzielnie

mieć ugotowany lekki rosół, może być z kostek cielecych, z włoszczyzną. Gdy kasza ugotowana, rozbić ją mocno łyżką w garnku, przezasować owym rosołem tak, aby tylko krupki kaszy na sicie zostały; wlać w zupę kwaterek dobrej słodkiej śmietanki i zagotować razem. W wazie gdzie ma być zupa, rozbić do białości dwa całe jajka, i gotującym warem zupy mieszając ciągle łyżką rozmieszać te jajka, soląc zupę w ostatniej chwili, żeby była białą. Do tej zupy, którą można i postną robić na smaku z włoszczyzny dają się małe grochy z parzonego ciasta smarzone na fryturze, do postnej grzanecki w kostkę smarzone na maśle. L. C.

Obiad na Niedzielę.

1. Zupa cieleca z pasztecikami.
2. Połędwica z rożna z makaronem.
3. Karp na winie czerwonym.
4. Wątróbka cieleca.
5. Plum-puding.

KORESPONDENCYA.

Odp. pani M.. w Radomiu.

Plaszczyk lekki z alpagi lub beżu kosztować może od 28 do 35, stosownie czy z wstążkami czy bez. Kapelusz nie wiem jaki, czy okrągły czy toczelek, zawsze od 10 do 12 rs. musi kosztować, jeżeli ma być ładny.

U W A G A.

Tablica krojów objaśniająca wzory ubiorów i robót w dzisiejszym numerze Bluszczu służy też do Nr 17 i 18.



Nr 18. Suknia z fularu (do ryc. Nr 17).



Nr 17. Tylna część sukni
Nr 18.

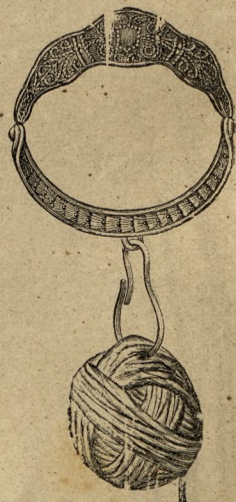


Nr 21. Kapelusz z pleśni bastowej.

Nr 22. Toczek z pleśni fantazyjnej.



Nr 20. Czepek z „crêpe-lisse“ i koronki.



Nr 19. Przyrząd do utrzymania kłębka przy robocie drutowej lub szydełkowej.